Nr. 6. We Lwowie — Niedziela dnia 8. Stycznia 1893. Rok XXXII.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi w dni powszednie **w dwóch wydaniach:** dla Lwowa o godzinie **2.** popołudniu, dla prowincyi o **8** wieczorem

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł **1.50**, kwartalnie zł. **4.50**, półrocznie **9** zł.
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie **2** zł., kwartalnie **6** zł., półrocznie **12** zł.
Za granicą kwartalnie zł. **7.50**, półrocznie **15** zł.
Numer kosztuje 6 centów.

BIURA REDAKCYI: Ul. Czarnieckiego l. 4 parter. Otwarte od godziny 9. do 1. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep). Otwarte od godz. 9 do 1 w południe i od 2 do 7 wieczorem

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie: Administracya *Gaz. Nar.* ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza pl. Maryacki 10, tudzież „Biuro dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują:
w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four-Paris. — We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10: Rudolf Mosse, Seilerstätte 2: A. Oppelik, Grünangergasse 12: M. Dunker, Wollzeile 6: H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I Kumpfgasse 7. — W Hamburgu: A. Steiner. — W Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C. W Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce **6** ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce **30** ct.

Wybory do Rady miejskiej we Lwowie.

Lwów d. 7. stycznia.

Wyborcy lwowscy mają przystąpić za parę tygodni do ponownego wyboru Rady miejskiej, gdy głosowanie dokonane już w przeszłym roku, tak dalece skompromitowanem zostało nielegalną agitacyą, że wybrani wówczas radni nie widzieli innego wyjścia z przykrego położenia, w jakiem ich te zajścia postawiły, jak zbiorowe złożenie mandatów. Niezwykły ten krok był dla uratowania godności akcyi obywatelskiej tak wielkiej wagi, jak wybory, istotnie koniecznym.

Nic też dziwnego, że po tak przykrych zajściach w szerokich kołach wyborców wyrodziło się słuszne rozgoryczenie przeciwko dawnej metodzie kierowania akcyą wyborczą — rozgoryczenie, które przeniosło się także i na osobistości, które w zeszłorocznej kampanii wyborczej najgłośniejszą odegrały rolę.

Pod tem też hasłem wspólnem: „Nowi ludzie, a z dawnych tylko najgodniejsi!" zawiązały się dotąd trzy komitety przedwyborcze, mianowicie:

Komitet „obywatelski" pod przewodnictwem prof. Zacharjewicza, złożony z członków zeszłorocznych komitetów: „miejskiego", „mieszczańskiego" i „wyborców z osobistej kwalifikacyi.

Komitet „właścicieli realności" — jak sama nazwa wskazuje — bierze sprawę wyborów z partykularnego stanowiska jednej tylko klasy mieszkańców — wprawdzie bardzo poważnej i wpływowej, ale nie mogącej przecież mieć pretensyi do przemawiania w imieniu ogółu wyborców, jeżeli to prawda, że nie k a m i e n i c e, ale ludzie mają o losach miasta decydować.

Trzeci wreszcie komitet przedwyborczy wyłonił się w tych dniach wskutek agitacyi kandydata adwokackiego dra Stanisława Obmińskiego, który i przy zeszłorocznych wyborach brał bardzo ruchliwy udział. Kołu wyborców, zebranemu przez niego, miał pierwotnie przewodniczyć prof. dr. Roszkowski, który jednakże zaraz usunął się. Po nim objął znów na chwilę przewodnictwo p. Jan Wewiórski — także na to tylko, ażeby cofnąć się, gdyż nie przyszedł na pierwsze zgromadzenie wyborców, które pod jego firmą było zwołane i któremu miał przewodniczyć. Zgromadzenie to odbyło się we środę bieżącego tygodnia, a przewodniczył mu prof. Placyd Dziwiński, wybrany z pośród obecnych. Obejmując zaś przewodnictwo skonstatował on, iż zgromadzenie składa się przeważnie z tych żywiołów, z których podczas zeszłorocznych wyborów wyłonił się t. z. komitet wyborców z osobistej kwalifikacyi. Wybrany na takiem zgromadzeniu komitet jest przeto także jednostronnym. Środowe to zgromadzenie wyborców uchwaliło „bez dyskusyi" obszerny, przez dra Obmińskiego opracowany program dla przyszłej Rady miejskiej.

Podczas zeszłorocznej zawieruchy przedwyborczej, kiedy cała akcya była szarpaną pokątnemi zabiegami i kompromisami, zawieranemi w imię Bóg wie *czyich* i *jakich* interesów, pierwsi żądaliśmy, ażeby podstawą organizacyi przedwyborczej były zasadnicze programy, nie pokątne kompromisy — że do programów, przez poszczególne stronnictwa za najlepsze uznane, powinno się dobierać odpowiednich ludzi, nie zaś programy do ludzi. Skoro więc teraz pierwsze zgromadzenie wyborców zaczęło od uchwalenia programu dla przyszłej Rady, poczytujemy to za dobrą wróżbę dla rozpoczynającego się właśnie ruchu przedwyborczego.

Chociaż jednak jesteśmy gorącymi zwolennikami zasady, iż akcya przedwyborcza powinna opierać się na programach, lecz z tego nie wynika, ażebyśmy mieli godzić się bezwarunkowo na każdy program, jaki ktokolwiek napisze.

Programowi, uchwalonemu na środowem zgromadzeniu wyborców, mamy do uczynienia ten ważny zarzut formalny, iż jest za obszerny, zanadto szczegółowy.

Według naszego przekonania podstawą teraźniejszej akcyi przedwyborczej może być tylko program, złożony z następujących dwóch punktów: po pierwsze, iż powinna być wybrana taka Rada miejska, któraby wobec zbliżającej się *powszechnej wystawy krajowej* we Lwowie stanęła na wysokości zadania, a po wtóre, taka, któraby chciała i potrafiła uregulować finanse miasta nie byle jaką chwilową łataniną, albo też poświęceniem najżywotniejszych interesów miasta ciasno pojętej oszczędności, lecz z zachowaniem rozumnej ogl ędności, a przytem w sposób, ***któryby nie powstrzymywał lecz skutecznie popierał szybki rozwój naszego miasta według pojęć nowoczesnych.***

Te dwie główne myśli przewodnie, w których zmienić się może ogromna ilość programów szczegółowych, przewodniczyła tym mężom doświadczonym na rozmaitych polach życia publicznego a dokładnie obeznanym z właściwemi zasobami i niedostatkami miasta Lwowa, którzy na podstawie wyczerpujących narad i układów utworzyli jedyny, w rzetelnem znaczeniu tego wyrazu p o w s z e c h n y komitet przedwyborczy „obywatelski" pozostający pod przewodnictwem prof. Zacharjewicza.

Sądzimy też, że cała ta masa wyborców, która na obowiązki i zadania przyszłej Rady miejskiej patrzy ze stanowiska wyższego ponad wszelką koteryjność, pragnie rozwoju naszego miasta w tym stylu, jaki wskazali Dietl i Zyblikiewicz w Krakowie, lecz zarazem liczy się roztropnie z danemi warunkami i stosunkami praktycznemi — poprze jednomyślnie i najusilniej akcyę przedwyborczego komitetu „obywatelskiego", pozostającego pod przewodnictwem prof. Zacharjewicza.

Sytuacya parlamentarna

Lwów 7. stycznia.

W dotychczasowych kombinacyach i wróżbach co do utworzenia większości parlamentarnej pytano zewsząd, jakie stanowisko zajmie lewica wobec programu, ułożonego przez rząd dla przyszłej większości. Poczuwszy cały ogrom odpowiedzialności, w razie, gdyby z winy stronnictwa tego większość ta nie przyszła do skutku, stara się lewica umyć od wszystkiego ręce. „Jakto? — woła *N. fr. Presse* — pytają o zachowanie się lewicy wobec programu projektowanego? Ależ nie ma wątpliwości, że program, któryby w istocie miał na celu utrzymanie istniejącego stanu rzeczy pod względem prawnopaństwowym, narodowościowym i wolnościowym, nie ma czego obawiać się ze strony lewicy, boć właśnie ona o to wszystko walczy.

„O wiele słuszniej należałoby wziąć pod uwagę stanowisko, jakie wobec tego programu zajmą dwa inne stronnictwa, mianowicie klub Hohenwarta i feudalna szlachta czeska!" O Polaków nawet *Presse* nie pyta, bo od nich, jako od stronnictwa zadowolonego *(saturierte Partei?!)* najmniej zarzutów i przewrotów spodziewać się należy. Prawdę powiedziawszy i o klub Hohenwarta dziennikowi temu nie chodzi, bo zbywa go krótko dowcipem, że jest to klub stanowiący sprzeczność z własną nazwą „zachowawczy" — bo cóż to za zachowawcy, jeśli niezadowoleni z istniejącego stanu rzeczy żądają jego zmiany! Właściwym celem, do którego artykuł organu wiedeńskiego mierzy, jest stronnictwo szlachty czeskiej, Czuć z każdego słowa głęboki żal lewicy do partyi, która oświadczyła, że stoi wraz z innymi posłami czeskimi przy prawie państwowem Czech. Ona jest przyczyną opozycyi lewicy, a dlaczego? Oto dlatego, że w ręku jej od szeregu lat spoczywa los Austryi! Od czasu zwłaszcza, gdy hr. Taaffe uchwycił ster rządów, bez niej nic się nie dzieje, jej wszystko wolno — ks. Szwarcenberg może głośno mówić w Izbie o stanowisku prawnopaństwowem Czech i krytykować dualizm! Lewica natomiast upośledzona zawsze, a jej szczere chęci źle rozumiane i odrzucane.

Wobec takiego faworyzowania i przewagi szlachty czeskiej w przyszłej większości wypadałoby po myśli p. Jaworskiego, że większość taka jest niemożebna, bo przecie równowagę wszystkich jej części składowych uznano za *conditio sine qua non.* Nie taki jednak wniosek wysnuwa ze swego dowodzenia *N. fr. Presse*, lecz tym razem występując w masce optymisty, powiada: „Powodzenie utworzenia trwałej większości zapewnionem będzie, jeśli nastąpi gruntowna zmiana w dotychczasowej polityce feudalnych właścicieli większych posiadłości, jeśli ci zerwą umowę ze swymi braćmi czeskimi z 1 listopada z. r. A możliwe to, bo jeśli dziś szlachta czeska przysięga na sztandar Waszatego i Gregra, to czyni to pod obuchem Lobkowiców i Szwarcenbergów. Są jednak w łonie tego stronnictwa żywioły czysto zachowawcze, wolne od tych uprzedzeń i dążeń.

„Byle się one uwolniły [illegible] pod [illegible]ktatury i skupiły [illegible] może [illegible] rzeczywista wie[illegible] na [illegible] wiernokonstytucyjnych." Wyłonienie się takiej partyi „pośrodkowej" ze stronnictwa szlachty czeskiej byłoby, wedle *N. Fresse*, błogosławieństwem dla Austryi, a powołanie jej do życia największą zasługą hr. Taaffego — naturalnie w oczach lewicy, która zapalona do własnego różowego horoskopu tego, woła wreszcie: „Inaczejby wtedy stały rzeczy w Czechach!"

Nie inne odnosi się wrażenie z drugiego artykułu umieszczonego w tymże numerze *N. fr. Presse* a napisanego przez pewnego członka parlamentu, którego zapatrywania zda się podzielać *N. fr. Presse*, gdyż tylko przeciw niektórym jego „supozycyom" się zastrzegła. Poseł ten nicując projekt programu rządowego, zarzuca mu bezkrwistość i charakter ujemny. Dobry on dla stronnictw „sytych", tym zaś, które walczą o prawa polityczne, narodowe, cywilizacyjne (naturalnie tymi są tylko liberali z lewicy?) nakazuje on tylko kapitulacyę i rezygnacyę. Taki zaś nie do przyjęcia. Prawdziwy program powinien — zdaniem autora — mieścić w sobie wszystko to, co może wspólne żądania w kierunku duchowym, społecznym i politycznym ziścić, lub przynajmniej dla nich stronnictwa połączyć z łatwością.

A jakież to żądania i zadania mogłyby się poszczycić poparciem wszechstronnictw? Oto po pierwsze: *reforma ustawodawstwa prasowego.* Zgodzili się na nią wszyscy, odrzucając jedynie niektóre mniej istotne życzenia stronnictwa klerykalnego. Drugim punktem programu mogłoby być ponowne podjęcie zapomnianego wniosku lewicy: *urządzenie Izb robotniczych i zastępstwo polityczne robotników w parlamencie*, któreby pozyskało dla płodnej pokojowej pracy ustawodawczej i społecznej niezarażone jeszcze socyalizmem rewolucyjnym warstwy „czwartego stanu".

Dla swoich trzeba także coś zrobić, a wiadomo, wielu żydów należy do stronnictwa liberalnego. Trzecim więc punktem winno być: *uznanie uzdolnienia wszystkich obywateli bez różnicy wyznania* [illegible] *sprawowania wszelkich urzędów.* (C[illegible] uzasadnienie tego punktu, są[illegible] [illegible]żna, że do żydów stosuje się [illegible] jakieś wyjątkowe ustawy. I [illegible]cie wyjątkowo są oni chyba fo[illegible] pod względem praw bez żadnej rekompenzaty w obowiązkach).

Ostatecznie i stary projekt — znów lewicy — odgrzany podaje rzeczony autor na stół: *ustanowienie trybunału do sprawdzania prawomocności wyborów, z którym łączy reformę karności Izby.*

Tyle *Neue fr. Presse.*

Wręcz mylną jest rzeczą, ażeby część konserwatywnych reprezentantów większej własności, należących do klubu Hohenwarta, mogła się zdecydować na to, aby się ogłosić partyą wierno-konstytucyjną w rozumieniu lewicy. Konserwatywni posłowie większej własności stanowią — i to bez względu na narodowość — stronnictwo co do głównych politycznych zasad tak jednolite, że próba wywołania rozdziału pomiędzy nimi musiałaby cały klub konserwatywny pchnąć do opozycyi. *N. fr. Presse* jest wogóle na fałszywej drodze, jeżeli mówi o „polityce wiernokonstytucyjnej", która ma być utorowaną nowym programem.

Pod „polityką wierno-konstytucyjną" należałoby rozumieć dalsze rozwijanie i przeprowadzanie w szczegółach liberalno-centralistycznych ustaw konstytucyjnych. D l a t a k i e j „p o l i t y k i" a n i K o ł o p o l s k i e a n i n i k t z p o s ł ó w a u t o n o m i c z n y c h l u b k o n s e r w a t y w n y c h z a s a d, n i e j e s t d o z j e d n a n i a. Można żądać co najwięcej wstrzymania sporów o konstytucyę, ale nie można domagać się pozytywnej polityki w duchu wierno-konstytucyjnym.

Co do kwestyi wprowadzenia w program prac parlamentarnych s p r a w y r e f o r m y p r a w a p r a [illegible] w e g o i u[illegible]nia I z b r o [illegible] t n i c z y c h, k[illegible] miały prawo w[illegible]ania posłów [illegible] reformy prawa [illegible] pożądaną, jednak zaprzeczyć nie można, że jest to kwestya, co do której zachodzi wielka sprzeczność zdań pomiędzy poszczególnemi stronnictwami politycznemi. Na pewne porozumienie stronnictw będzie można raczej wtedy liczyć, gdy materyalne prawo karne będzie zreformowane. Odłożyćby tedy wypadało reformę prawa prasowego do czasu przeprowadzenia reformy kodeksu karnego.

W sprawie I z b r o b o t n i c z y c h należy odróżnić dwie kwestye. Przeciw wprowadzeniu pewnej organizacyi legalnej pod formą Izb robotniczych nie podnosimy zasadniczych zarzutów. Utworzenie tego organu nie potrzebuje jednak za sobą pociągać nadanie prawa wyborczego. Tę ostatnią kwestyę wolelibyśmy usunąć z programu, ponieważ musiałaby ona niezbędnie wywołać na porządek dzienny kwestyę najbardziej polityczną ze wszystkich, bo sprawę reformy ordynacyi wyborczej w ogóle.

Z artykułu *N. Pressy* wynika wreszcie, że pismo to życzyłoby sobie włożenia w program prac: walkę z antysemityzmem. Że tę myśl uważamy za zupełnie niestosowną, wykazaliśmy już poprzednio w artykułach omawiających zasady programu prac Rady państwa.

U Elizy Orzeszkowej.

(Koresp. Gaz Nar.)

Wiedeń d. 5. stycznia.

Dowiedziawszy się o pobycie we Wiedniu sławnej autorki „Nad Niemnem", pospieszyłem do hotelu de France na Schottenringu, aby wielkiej Litwince złożyć kilka wyrazów wdzięczności za godziny podniośle spędzone na czytaniu jej dzieł. Mało jest u nas czytelników, którzy znają całą powieściopisarską działalność Orzeszkowej. Nie rzeźbiła ona swoich utworów, nie uprawiała sztuki dla sztuki, ale podobna do Kraszewskiego, przerabiała od lat 26 wszystko, co wstrząsało umysłami społeczeństwa, przedstawiała w typach, w postaciach skazanych na wymarcie i w postaciach mających się zrodzić, w smutnych bohaterach rozprzężenia i upadku i w idealnych walki i wzlotu i — zwycięstwa. Aby ocenić autorkę sześćdziesięciu i kilku tomów, potrzebaby na to dłuższych studyów. Pojawiały się rezultaty takich studyów w licznych monografiach podczas jubileuszu 25-letniego Orzeszkowej i z tych monografij mógł dowiedzieć się ogół o ogromie pracy tego cichego, a pełnego poświęceń żywota.

Wiktor Gomulicki nazwał Orzeszkową pierwszą dziś w Polsce niewiastą, a nazwał ją tak nietylko z tytułu pracy autorskiej, ale i dla jej obywatelskiej działalności. Życie polskiego społeczeństwa innemi płynie korytami, aniżeli innych szczęśliwszych wielkich narodów zachodu. Każdy wielki duch spełnia w niem misye najróżnorodniejsze, podwaja się w swej pracy. Tak było z wybranymi geniuszami narodu, tak Mickiewicz zbierał rozproszonych na wychodźtwie i formował legiony i ostatniem serca uderzeniem na obcej ziemi przesłał w politycznej misyi testament swego życia: „Powiedzcie moim dzieciom, niech się kochają!"

Tak pojmowali zadanie swoje i inne duchy na mniejszych stojący wyżynach, choć nie mniejsi w swej miłości.

Eliza Orzeszkowa stworzyła niemal sama zastęp kobiet pracujących i myślących głęboko, kochających całem sercem swój naród, a stroniących od wszelkich marzycielstw. od zgubnego bawienia się fantazyami. Głęboko wglądnęła ona w duszę ludu, odmalowała jego cierpienia i niebezpieczeństwa jego upadku („Romanowa", „Tadeusz", „Niziny", „W wieczór zimowy"), straszną satyrą ścigała rozrzutnych i pozbawionych wszelkiego ideału bogatych obywateli („Pan Graba", „Rodzina Brochwiczów", „Pompalińscy", „Jedna setna"), a wreszcie wielką miłością bratała różne klasy społeczeństwa („Przy dochodzeniu śledczem", „Meir Ezofowicz", „Nad Niemnem").

Kiedy stanąłem przed czcigodną autorką, tłum cały postaci z jej dzieł zaroił mi się w głowie i przypomniałem sobie wszystko, co kiedyś jej pióra czytałem. Przypomniałem sobie satyrę „Cnotliwi" i epos prozą „Nad Niemnem". A i czysto filantropijną pracę wielkiej powieściopisarki wspomniałem. Przyszło mi na pamięć, gdy po pożarze Grodna, na jej odezwy pisane krwią z pod serca, niósł polski wieśniak i polskie nierosłe pacholę grosz do skarbonki dla biednych, jak nawet ze Syberyi i Kaukazu napływały jałmużny wdowie dla osieroconych i głodnych i urosły do sumy ćwierć miliona zł.

I oto stałem przed gienialną tą powieściopisarką i wielką obywatelką. Trudno było mi coś mówić, chciałem tylko słuchać i zatrzymać na wieki wrażenie jej słów. Pani Orzeszkowa posiada rzadki i codzień więcej zatracający się dar prowadzenia rozmowy. Niezwykłą bystrością odgaduje ona u każdego ze swoich gości tak zakres interesów duchowych, jak koło myśli jego i uczuć i bez wszelkich sztuczek dyalektycznych, z zadziwiającą prostotą zaczepia o te właśnie tylko tematy, które mówiącemu dają sposobność do wypowiedzenia swego zdania. Spokojnie zachowuje się w czasie rozmowy i tylko jaśniejszy blask jej wielkiego szarego oka zdradza szybką pracę myśli. Czasem spocznie w zadumie, jakby zasłuchana w szum tej cudnej przyrody nadniemeńskiej, którą nam skreśliła w swej wielkiej powieści, — a mała jej postać urasta, brwi podnoszą się lekko, a cicho szeptane jej słowa nabierają jakiejś siły, jakby niesione cichym wiatrem litewskim od Kowna i Grodna i Wilna, od borów litewskich aż do źródeł Wisły, po przez całą starą ziemię Polską. Każde zdanie o polskich stosunkach, o piśmiennictwie, o pracy ekonomicznej zajmuje ją głęboko.

Kiedy wspomniałem o nowych rzekomo kierunkach literatury francuskiej i zrobiłem uwagę, że ten okrzykiwany symbolizm jest tylko pogrobowcem wielkiej poezyi Słowackiego i Krasińskiego, że Słowacki wszystkie kategorye twórczości poetycznej wyczerpał, pani Orzeszkowa rzekła:

— W plastycznem przedstawieniu postaci, w wykończeniu każdego utworu przewyższył go przecie Mickiewicz. Mieliśmy realistyczną poezyę już przed pół wiekiem i nie mamy i nie mieliśmy nigdy od czasu „Pana Tadeusza" potrzeby szukania wzorów nad Sekwaną. Ten naturalizm francuski, o którym nam tyle mówiono, ma się już też ku końcowi, a raczej już się skończył. Tem więcej dziwi mnie, że w Niemczech rozpoczyna się dopiero na dobre. U nas on się już nie przyjmie — a w narodzie tak wielkim rozkwita. Jak mi to pan wytłumaczysz?

— Nie mamy czasu się bawić w eksperymenty literackie. Literatura w Polsce — jak i inne gałęzie życia — rosła w przeskokach. W Niemczech po zjednoczeniu politycznem nie okazał się oczekiwany gieniusz artystyczny; piśmiennictwo schodziło na katarynkowe melodye, przeżuwano już nietylko zwroty i myśli Goethego, ale nawet rymy. Przeciw tej płytkości musiała się obudzić reakcya, dążenie do kreślenia rzeczywistości. Reakcya ta zrodziła, gdy innych wzorów prócz Zoli nie było, niemiecki naturalizm.

— Ci nowsi poeci nie nabyli jednak żadnego rozgłosu, — nikt ich nie zna, nikt się nimi nie zajmuje.

— W Niemczech, w Berlinie zwłaszcza jest kilku młodych, którzy wielkie rokują nadzieje, zwłaszcza Hauptmann i Bölsche. Pierwszy pisze dramaty w kierunku Ibsena, drugi napisał w ciągu lat ostatnich najlepszą powieść: „die Mittags-Göttin".

Opowiedziałem pokrótce tendencyę dzieła i jego założenie. Lud wendyjski koło Berlina opowiada legendę, że robotnika pracującego w południe na polu i nie chcącego spocząć podchodzi Przypolnica (bogini południa) i ścina kosą, zabijając na śmierć, lub ciężkiej nabawiając choroby. Jest to alluzya do naszego wieku pracującego bez wytchnienia.

— Znam to podanie. U ludu naszego na Litwie ta sama bogini zowie się „południcą". Bölsche potrąca więc o kolonię wendyjską, czy nie jest on nienawistny w swoich opisach?

— Nie posiada on dostatecznej równowagi umysłowej; zresztą nie dotyka on Słowian, — chodzi mu tylko o wytłumaczenie faktu, że wśród arystokracyi rodzi się tylu spirytystów. Opisy Berlina w powieści i lasu nad Sprewą należą do najpiękniejszych ustępów nowoczesnej epiki niemieckiej. Autor pracował całe lata nad swojem dziełem.

Pani Orzeszkowa pytała mnie, co sądzę o powieściopisarkach niemieckich. Wspomniałem panią Eschenbach i p. Suttner.

— Uderza mnie — rzekła — że w Wiedniu tak mało jest kobiet z wykształceniem akademickiem. U nas w Warszawie bardzo wiele spotykamy kobiet z dyplomem, które skromną pracą, czy to dawaniem lekcyj, czy to współpracownictwem przy jakiemś piśmie zarabiają na utrzymanie. Wpływ ich na podniesienie poziomu wykształcenia w ogóle, a kobiet w szczególności, wzrasta z dniem każdym a wpływ ten jest bardzo zbawienny. Kobiety wykształcone są wielkim czynnikiem społecznym.

— Robi się tu coś w Wiedniu w tym kierunku, ale bardzo powoli. Kobieta tu jeszcze więcej pragnie błyszczeć aniżeli pracować. Nawet tak utalentowana autorka, jak Marya Ebner-Eschenbach całą siłę swoją wyczerpuje na kreśleniu zapadłych czasów i jeśli czem wynagradza, to chyba rzeźbieniem języka — na aforyzmy.

5

JARMARKOWICZE.

OPOWIADANIE
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy.)

Humory ich co sekunda się poprawiały, bo tak ojciec jak i matka zdawali się już nie wątpić ani chwili że Gutek mógł tylko w tym Zwoleniu ugrzęznąć.

Pan Anastazy nawet, pewny, że syn jego jedyny żyje, zdawał się odzyskiwać bezstronniejszy sąd o nim, bo skończywszy kawę i zapaliwszy fajkę, obrócił się do mnie i mówił:

— Takie to, kochanie, mamy z tym Gutkiem peripetyje: albo wybiera się na jarmark, albo czekamy go z jarmarku. Szelma, kochanie, odziedziczył po dziadzie i po Baltazarze to zamiłowanie do koni i chartów, kieliszka i kompanii. Z jarmarku na jarmark, z hecy na hecę, i tylko bawi u nas, by odpocząć i konie odżywić... Ale słuchaj teraz, jak wróci to go już do pierwszego *Septembra* nie wypuścimy. Ślub weźmie, kochanie, a później niech jarmarkuje, to przynajmniej synowę w Błotniskach mieć będziemy.

Stryjenka głęboko westchnęła, jakby nie wierząc w urzeczywistnienie tych długo i goraco widocznie żywionych nadziei.

W tem dały się słyszeć pospieszne kroki w sieni, drzwi się otworzyły i wpadł niemi zadyszany i czerwony jak niebawem był pan Anastazy, Grześ.

Odetchnął i zawołał:

— A nieszczęście, jaśnie panie. Posłaniec pognał do Zwolenia, ale tu żyd stoi pod bramą, co prowadzi konie do Sandomierza i mówi...

— Co mówi, kochanie?

— Co mówi, kotku?

Oboje staruszkowie wlepili oczy w rozgorączkowaną twarz starego sługi, który zadyszany dalej opowiadał:

— Żyd ciągnie od Sandomierza za Bug, nocował on przed trzema dniami w Turobinie i opowiada, że nasz panicz tej samej nocy popasał, w tym, co on spał, zajeździe.

— Co mówisz, kochanie? — zawołał pan Anastazy, zrywając się i biegnąc do okna — a tak, kochanie, stoi żyd u bramy... wszystko być może... ruszaj Grzesiu po żyda, niech on tu przyjdzie, ruszaj duchem i żyda przyprowadź... żywe słowo kochanie...

Grzesia już nie było. Niecierpliwie też czekaliśmy na żyda. bo i mnie, czułem to, ogarniała już także gorączka odszukania Gutka, który już to był w Sokalu, już to w Zwoleniu na pewno, to znów przeleciał przez Turbin.

Jeszcze pan Anastazy nie odszukał w kalendarzu Turobina, ażali w nim przypadkiem nie uszedł jego oczom jaki jarmark, gdy we drzwiach stanął zatrwożony żyd, wpychany gwałtem do pokoju przez sługę.

Żyd był żydem gęsto wówczas spotykanym: wysoki, chudy brunet, nosił bardzo długie pejsy i spiczastą brodę. Miał na sobie czarny chałat przewiązany włóczkowym pasem i aksamitną na głowie jarmołkę. Przebiegłem okiem, zaraz odedrzwi, objął nas troje i stanął nieśmiało przy ścianie.

— Jak się nazywasz, kochanie? — zawołał stryj, a pani Anastazowa, powtórzyła za mężem to pytanie szeptem, z którego tylko dosłyszanem było:

— Kotku...

— Aron Singer...

— Aron Singer, kochanie! opowiadaj coś widział.

— Opowiadaj, opowiadaj kotku i chodź tu bliżej... tu... jeszcze bliżej kotku... tu, tu! — mówiła stryjenka, podczas gdy żyd o każdy krok naprzód, kazał się prosić.

Wreszcie stanął tuż przy stole i tak opowiadać zaczął.

— Było to około północy...

— Opowiadaj od początku kochanie — zawołał pan Anastazy.

— Od początku, kotku!

Aron oniemiał i badawczo popatrzał na nas, poczem zakładając rękę za pas, mówił jakby śpiewając.

— Przyjechałem sobie na nocleg do Turobina i stanąłem w zajazd przy moście... W stajni nie było nikogo, tylko ja sam i moja bryka. Ja sobie legnął na furę i spał... Wtem w nocy obudził mnie wielki krzyk i alarm! Moja bryka wyrzucali z zajazdu i jakiś pan w siła koni i ludzi przyjechał na popas. Ja się schował w bryka i zaparł oddech, bo ja zaraz [illegible]owałem, że to bałaguła ten pan, [illegible] panowie bałagułowie żydów lubią [illegible]ować, jak jaśnie panu wiadomo. [illegible] tak w bryka leżał i tylko czasem wyglądał przez dziura w półkoszku, to ja widział, że w najtyczanka konie były gniade.

— Gniade — zawołał pan Anastazy — gniade! kochanie, to Gutek. Ale powiedz Aronku kochanie! czy nie widziałeś jakie te konie miały nogi?

— Ja widział — podchwycił powoli żyd — ony miały białe nógi?

— Obie.

Żyd się zmieszał i po chwili odparł:

— Ja tak dobrze nie widział. Ja tylko widział dwie białe nogi, ale ja wiem. że to był jasny pan Gutek.

— Gadaj dalej, kotku — przerwała pani Anastazowa.

Żyd ciągnął:

— Gdy oni popaśli i wyjechali, to ja wylazł z bryka i wyleciał przed karczma i widział na moje własne oczy, że to był jasny pan Gutek.

— Więc ty, kochanie, znasz?...

— Ny, jasny panie? ktoby nie znał jasny pan Gutek? ktoby nie znał w cały gubernii? w cały kraj? taka dostojna osoba? Nietylko ja, ale wszyscy żydkowie w Turobinie zaraz powiedzieli, że to był jasny pan Gutek...

(C. d. n.)

— Tę szczególną staranność języka posiada u nas p. Ilnicka; i ona rzeźbi swoje zdania. — A jakie ma pan zdanie o Konopnickiej?

— Największy geniusz z piszących dziś rymem w Polsce poetów!

— Zwłaszcza jej pieśni z motywów ludowych, jej poetyczne rozmyślania zastosowane do chwili obecnej... to każde z osobna jest małe arcydzieło.

— Pieśni „Z łąk i pól", i do epiki zbliżone poematy, jak „Przed sądem", „Jaś nie doczekał" i inne najwyżej bym postawił.

— A wiersz „Skarżę się"?

Zbyt częsta i wczesna lektura Szyllera zepsuła mi na całe życie rozkosz, jaką inni uczuwają czytając abstrakcye rymowane. Dlatego nie mogę pojąć piękności tych wierszy Konopnickiej w których stawia pytania, nie mogąc na nie odpowiedzieć. Tu się kończy moje rozumienie poezyi.

Pani Orzeszkowa uśmiechnęła się.

Tymczasem przybywali inni goście. Rozmowa przeszła na temat pokojowych dążeń towarzystwa zawiązanego przez panią Suttner. Wspomniałem mimo chodem o czterowierszu Feliksa Dahna przeciw pani Suttner, który kończy się złośliwie: „Gdzie męże wojują, niech milczy kobieta".

— Feliks Dahn — odparła autorka na pół żartem — jest wielkim powieściopisarzem, ale czegoż on chce od matek i sióstr tych bohaterów, prowadzonych na rzeź? Czy mamy bronić wojny dla wojny?

— Wspomniałem o szczytnych poglądach w tej kwestyi nie mniej wielkiego — jak Dahn — śpiewaka Czajd-Harolda o wstręcie polskich poetów przeciw rzeziom, wstręcie objawiającym się u Słowackiego, Mickiewicza, Ujejskiego, zacytowałem ostatniego poety „Sąd matek" i zauważyłem, że w Niemczech wojna jest przemysłem narodowym, że naród niemiecki zaborem wzrósł i zaborem się tylko trzyma.

— A u nas od wieków nikt wojować nie chciał, tylko w ostatniej biedzie. Odpieraliśmy tylko najezdników, Tatarów, Turków, Szwedów a i to nie zawsze. Szlachta tęskniła do domów za cichym kątem — a ten brak wojowniczości, którego bohaterskość nie zastąpi nigdy obrony, przyczynił się nie mało do tego, że historya kraju naszego taką a nie inną poszła drogą.

— Czechom ich bohaterskie szamotanie się z Niemcami przecież nie wiele pomogło. Wszystkie ich walki narodowe i religijne kończyły się klęskami, które na całe wieki kraj wyniszczały.

Znowu przerwało rozmowę przybycie gości... Byli to państwo Rutowscy.

Pani Orzeszkowa skierowała przedmiot pogadanki na literaturę czeską, zwłaszcza na Jarosława Vrchlickiego, którego geniusz ceni wysoko.

Wspomniałem o komedyach i dramatach poety i rzekłem, że najwyżej cenię jego lirykę.

— Wielostronność tego pisarza jest właśnie znamieniem jego geniuszu. Talent zasklepia się w jednym kierunku — geniusz nie zna granic swej twórczości. obejmuje co chce.

— We formie przypomina mi Vrchlicky poniekąd Słowackiego. Bogactwo kolorów, światła, cichych dźwięków przyrody uderza pewnem pokrewieństwem z „Anhellim", „Beniowskim", brak atoli Vrchlickiemu siły polskiego wieszcza.

Znam go niestety z tylu tylko dzieł, ile przełożył p. Przesmycki (Miriam) i Konopnicka. Przekłady te są świetne.

Następnie poseł Rutowski dawał cenne objaśnienia tyczące się emigracyi do Ameryki i zwrócił uwagę na smutne ekonomiczne następstwa zamknięcia portów Stanów Zjednoczonych dla emigrantów.

Pani Orzeszkowa słuchała z niezwykłem zajęciem i dowiadywała się szczegółowo o los emigrantów amerykańskich o ich liczbie, zasobach, księgarniach i czasopismach. P. Rutowski wspomniał o podróży pana Dunikowskiego w Stanach Zjednoczonych, o pracach statystycznych nad emigracyą p. dr. Kłobukowskiego, o jego referacie na zjeździe prawników polskich, który pierwszy poruszył kwestyę emigracyi i o nader użytecznej i prawdziwie obywatelskiej działalności „Przeglądu emigracyjnego" wychodzącego we Lwowie.

Pani Orzeszkowa o tych kwestyach nie wiele wiedziała, gdy w Rosyi panuje jeszcze system represyjny względem wychodźców.

— Półtora miliona lub dwa miliony naszego ludu za oceanem! — rzekła cicho i smutnym jakimś głosem dodała — a czy się oni nie wynarodowią?

— Otóż właśnie nad tem się pracuje. Musimy zająć się wychodźtwem, musimy w styczności z niem pozostać, aby dla nas nie zginęło. Wielka zresztą część wraca do kraju.

O tem wracaniu do kraju z zaoszczędzonym groszem pani Rutowska bardzo ciekawe opowiadała szczegóły z Pilzneńskiego. Wracają wieśniacy z kilkuset a nawet z dwoma i więcej tysiącami guldenów i kupują sobie grunta.

Pani Orzeszkowa wywiadywała się następnie o stosunki w Ameryce południowej i o widoki emigracyi do Argentyny i Brazylii.

. . . .

Nazajutrz na bankiecie opowiadała mi pani Orzeszkowa, z jakiemi trudnościami walczy polski autor przy ogłaszaniu prac swoich. Dla wielu pomysłów nie można znaleźć formy odpowiedniej bez narażenia się na konfiskatę, wiele planów zarzucić wypada w samym zarodzie. Obecnie zajmuje czcigodną autorkę wielki plan, który, gdyby wykończony został, wzbogaciłby literaturę polską jednem z arcydzieł powieściowych. Chodzi o trylogię powieściową, obejmującą trzy pokolenia 1) z księstwa warszawskiego, 2) z r. 1830—48 i 3) z r. 1830. Oby wszystkie te postacie, które tak żywo zajmują poetkę, jak najrychlej ukazały się publiczności.

Późno rozeszliśmy się z bankietu, ale ostatecznie nie pożegnałem jeszcze czcigodnej powieściopisarki. Na samem bowiem odejściu rzekła mi:

— Jadę do Pragi na trzy dni, do widzenia w piątek.

Dr. Henryk Monat.

Powszechna wystawa krajowa
w r. 1894.

Lwów 7. stycznia.

Wystawa krajowa szczęśliwym trafem rozpocznie się w rok po zupełnem ukończeniu prac i rachunków z wystawy przemysłu budowlanego, która się w zeszłym roku we Lwowie odbyła, a tak świetnie się powiodła. Mówimy szczęśliwym trafem, bo tak świetny rezultat i moralny i materyalny, jaki dała wystawa przemysłu budowlanego, przekonał, że możemy okazać światu nietylko dzieła przemysłu dyletanckiego, nietylko stroje i mieszkania ludu naszego, ale i twory rozwiniętego już i rozwijającego się ciągle przemysłu poważnego, który nie ręce amatorów, lecz setki pracujących na codzienny chleb robotników zatrudnia. Powodzenie wystawy przemysłu budowlanego, przyczyniło się też w znacznej mierze do wzbudzenia w kraju zaufania we własne siły, a szczególnie napełniło otuchą i nadzieją naszych techników, na których barkach urządzenie przyszłej ogólnej wystawy krajowej w przeważnej, rzec można, części spoczywa. Jeżeli nadal jak dotąd, będzie się to krajowe przedsiębiorstwo tak pomyślnie rozwijało, nie będziemy się, zaprawdę, potrzebowali zbyt rumienić przed pobratymczymi Czechami, którzy w nas niedawno swoją wystawą taki podziw wzbudzili.

Od chwili zorganizowania komitetu wykonawczego wystawy i uchwał, powziętych na posiedzeniu z d. 21. grudnia, weszły prace dyrekcyi w właściwe stadyum wykonania i rozwijają się już obecnie bardzo szybko.

Na czoło tych prac wysuwają się przedewszystkiem przygotowania techniczne, a mianowicie ostateczne wypracowanie planu sytuacyjnego wystawy w parku Stryjskim, plany na główny pałac przemysłowy, pałac sztuki i innych pawilonów, projekt co do zaopatrzenia wystawy w wodę i dróg, łączących plac wystawy z miastem.

Co do samego planu sytuacyjnego, może on być obmyślany i opracowany jedynie przez techników, znających dokładnie piękny lecz kapryśny teren, który się pod wystawę przeznacza; rozpisywanie konkursu zewnętrznego musiałoby zatem być bezskutecznem. Postanowiono w tym względzie ograniczyć się więc na technicznych siłach miejscowych i prosić wszystkich techników lwowskich, ażeby pomysłami swemi przyszli wydziałowi budowlanemu wystawy w pomoc.

Dla tej i dla dalszych prac technicznych utworzył wydział budowlany w ratuszu (na II. piętrze) własne biuro, gdzie plany parku i wszelkie środki pomocnicze są do dyspozycyi i gdzie każdy z architektów i inżynierów miejscowych, jeśli tylko sprawa wystawy leży mu na sercu, może się zgłosić i pomysły swe szkicować.

Na plany budynków wystawy ma być niebawem rozpisany konkurs i jest nadzieja, że architekci całego kraju, a przedewszystkiem lwowscy i krakowscy nie będą szczędzili swej pracy, a oddawszy swą wiedzę, swój smak i swą wyobraźnię na usługi wystawy, dostarczą jej planów na budynki, skromne co do materyałów budowlanych i kosztów, ale imponujące i piękne co do swej konstrukcyi i szczegółów dekoracyjnych.

Mamy wszelką otuchę co do szybkiego i pomyślnego rozwoju tych prac budowlanych, skoro na czele ich stanął mąż tej miary, jak Julian Zacharjewicz, górujący swą wiedzą zawodową i wykwintnym smakiem, zawsze pełen oryginalności, a obdarzony nerwami artysty, który wie, co to znaczy działać z natchnieniem i zapałem, posiadający zaś bogate doświadczenie, które mu praktycznych względów z oka spuścić nie dozwoli.

Obok prof Zacharjewicza, jako zastępcy jego w przewodniczeniu wydziałem budowlanym, działają znakomici i wytrawni architekci pp. Hochberger i J. K. Janowski, jako główny zaś, a niezmordowany w swej pracy inżynier wystawy, pracuje z całem poświęceniem hr. Józef Łubieński, którego wiedzy i energii ostatnia wystawa budowlana we Lwowie bardzo wiele zawdzięcza.

To, co jedynie troską przejmować może, jest pewien niepokój, czy w naszych warunkach, gdzie tak wiele czasu ginie na zwłoki, chwiejność i trudności w dobrem zorganizowaniu samejże pracy, znajdzie dość energicznych budowniczych, cieśli, murarzy i t. d., aby liczne budynki wystawy ściśle wedle planów, na czas i tanio zostały wykonane?

Szczególniej ten ostatni wzgląd, tj taniość budynków, powinien być wcześnie wziętym pod rozwagę przez tych, którzy mają zamiar do budowy się zgłosić. Wystawa nasza musi być świetną, budynki jej muszą być pełne smaku, ale z funduszów wystawy nie będzie wiele do „przebudowania" i słusznie możnaby potępiać dyrekcyę, gdyby wielką część funduszów w budynkach utopiła. Pawilony wystawy powinny być — że tu użyjemy wyrazów znakomitego pisarza w zakresie sztuki architektonicznej — nie „budynkami dekorowanemi", ale „dekoracyami budowanemi" a w dodatku taniemi — i tu będzie niejedna trudność wobec naszych przedsiębiorców i robotników do przewalczenia.

Jeśli się u nas mówi, że Czesi budynki swej pięknej wystawy wznosili po cenie 5-ciu lub nawet trzech zł. w. a. za metr kwadratowy przestrzeni zabudowanej — to nasi przedsiębiorcy nie chcą temu dawać wiary, bo u nas tak tanio się nie buduje. Pytano się Czechów: „Jak mogliście tak tanio budynki swe stawiać?" Odpowiadają: „Bo nasi przedsiębiorcy procowali z poświęceniem i dumą, że pracują dla dzieła narodowego, a potem i dlatego, że nasi przedsiębiorcy płacą za czystą pracę, a wasi i za próżnowanie".

Jakkolwiekbądź, licząc tanio, będzie koszt budynków wystawowych, komitetowych i prywatnych około 300.000 zł. wynosił — jest więc pole do pracy i zarobku, trzeba tylko aby nasi przedsiębiorcy zdrowo tę pracę zorganizowali.

KRONIKA.

Lwów dnia 7 stycznia.

Zapiski osobiste. Namiestnik hr. Badeni wyjechał wczoraj do Wiednia.

Mianowania. P. minister skarbu zamianował posiadającego tytuł i charakter radcy górnictwa, starszego zarządcę salinarnego Hipolita Walewskiego radcą górnictwa i naczelnikiem zarządu; dalej zarządcę salinarnego Edmunda Wittemberskiego [illegible] górnictwa Jana Fretscha starszy[illegible] cami salinarnymi i naczelnikami [illegible] wreszcie zarządcę salinarnego [illegible] Müllera starszym zarządcą górnict[illegible] cie zarządu salinarnego w Galicyi i na Bukowinie.

Wydział krajowy zamianował na dzisiejszej sesyi oficyałów rachunkowych: Władysława Marcinkowskiego i Wincentego Brzyskiego adjunktami rachunkowymi; asystentów rachunkowych: Mieczysława Wronowskiego, Jana Olszańskiego i Michała Zawadzkiego, oficyałami rachunkowymi; praktykantów rachunkowych: Władysława Janikowskiego, Adama Mamczyńskiego i barona Aleksandra Lewartowskiego, asystentami rachunkowymi; wreszcie aplikantów rachunkowych: Franciszka Zycha i Karola Brydmana, praktykantami rachunkowymi.

Z dyecezyi. Dziekanem gr. kat. dekanatu brzeżańskiego został ks. Teodor Korduba.

Zaręczyny. Panna Marya Olga Polińska, córka Józefa Polińskiego, profesora stenografii, zaręczyła się ze znanym kapelmistrzem 55. pp. i nieposlednim kompozytorem p. Karolem Kiesowskim.

Fundusz pożyczkowy na budowę szkół ludowych. Sejm aby dopomódz gminom do szybszego wystawienia budynków szkolnych, uchwalił utworzenie osobnego funduszu pożyczkowego na budowę szkół wiejskich, przeznaczając na ten cel z majątku zarodowego funduszu szkolnego krajowego walory imiennej wartości 214.781 zł. Ten fundusz pożyczkowy ustanowiony został z początkiem roku 1893 i zostawać będzie pod zarządem Rady szkolnej krajowej. Rada szkolna kraj. zamierza użyć w ciągu roku 1893 c[illegible]go tego funduszu pożyczkowego na udzi[illegible]nie gminom wiejskim bezprocentowych [illegible]yczek, spłacać s[illegible]ających w 10 rocznych [illegible]tach, a wpływaj[illegible] 1894 i w latach następnych rat [illegible]wych użyć na [illegible] po[illegible].

Przy udzielaniu bezprocen[illegible]czek zamierza Rada szkolna [illegible] dnić: 1. Gminy, w których nauka szkolna pomyślnie się rozwija, jednak istniejące budynki są w tak lichym stanie, że postawienie nowych budynków okazuje się koniecznem; 2. Gminy, w których z powodu znacznej frekwencyi dziatwy zachodzi niezbędna potrzeba rozszerzenia budynku szkolnego przez dobudowanie nowych klas; 3. Gminy, w których szkoły zostały już dawniej zorganizowane, lecz dla braku budynku szkolnego dotąd nie mogły wejść w życie, jeżeli gmina już pewien własny fundusz na budowę szkoły przeznaczony posiada. We wszystkich jednak wypadkach stawia Rada szkolna krajowa za warunek udzielenia pożyczki, że budowa nowej szkoły, względnie przeistoczenie lub rozszerzenie istniejącego budynku, musi być wykonane według planu do wymogów szkoły zastosowanego i przez Radę szkolną okręgową zatwierdzonego.

Wydział krajowy zwołał na 14. bm. na godz. 11 przed południem posiedzenie komisyi konkursowej dla ocenienia dzieł dramatycznych ruskich, nadesłanych na konkurs krajowy.

Z uniwersytetu. Minister oświecenia uwolnił dotychczasowego dyrektora naukowej komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazyach i szkołach realnych, tudzież dyrektora komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów nauczycieli stenografii, radcę dworu prof. dr. Euzebiusza Czerkawskiego, na własną jego prośbę, od obowiązków dyrektora obydwóch komisyj, wyrażając mu przy tej sposobności zupełne uznanie i podziękowanie za gorliwą i skuteczną działalność na polu szkolnictwa średniego w ogóle, a mianowicie w zakresie wyż wskazanym. Równocześnie zamianował minister dyrektorem obydwóch komisyj dotychczasowego zastępcę dyrektora, prof. uniwersytetu lwowskiego dr. Ludwika Ćwiklińskiego.

Od Kornela Ujejskiego otrzymujemy następujące pismo: „Autor »Skarg Jeremiego« wyczytawszy w gazetach o zamiarze publicznego uczczenia jego 70 lat życia, prosi pokornie a stanowczo o zaniechanie tej myśli; prosiłby o to nawet wtedy, gdyby bieżący rok nie był straszną rocznicą najboleśniejszego z naszych pogromów, bo nie krwią oblanego, ale wstydem i hańbą traktatu grodzieńskiego. Jeremiaszem on się nazwał, a rodacy przyznali mu ten tytuł. Nie jemu więc tu tryumfować. Chory jest i prawdopodobnie niedaleko mu do grobu, a odejdzie z wielkim bolem w duszy, bo zostawia Ojczyznę może skazaną na długie ciężkie losy, a naród w upadku, poniżeniu, ach i ze znacznym ubytkiem energii i patryotyzmu. Nie pora Waszemu Jeremienu radować się. Niech zaginie żałobna chorałna pieśń i pamięć o jej śpiewaku niech zaginie. A Ty miła, droga Ojczyzno odżyj najrychlej w weselu i szczęściu".

Z miasta.

Zjazd liter[illegible] dziennikarzy polskich podczas [illegible] krajowej w r. 1894 został onegd[illegible] nie uchwalony na posiedzeniu sekcyi literackiej w Kole literacko-artystycznem. Posiedzenie zagaił p. J. Starkel, a pierwszy zabrał głos p. Fryling. Ze względu, że uchwały w sprawach literackich, a tembardziej dziennikarskich nie doprowadzają nigdzie do jakichkolwiek rezultatów, a zwłaszcza nie doprowadzą u nas, którzy trzem różnym systemom rządowym podlegamy, zaproponował mowca, aby podczas wystawy wydać księgę pamiątkową, zawierającą spis pism polskich i pisarzy polskich, rozrzuconych w dniu 1. stycznia 1894 po całym świecie Będzie to wymienieniem tylko tego, co żyć będzie w r. 1894, zaznaczeniem, gdzie myśl polska istnieje, gdzie odzywa się głos polski, czy to w Galicyi, czy na Szląsku, czy w Poznańskiem, czy w Kongresówce i w prowincyach zabranych, czy też w Paryżu, w Szwajcaryi, lub też za Oceanem. Wyliczone być powinny wszystkie pisma polskie z wymienieniem współpracowników i pisarzy żyjących, z podaniem tylko daty urodzenia, miejsca zamieszkania i utworów literackich każdego z żyjących autorów. Dalej przemawiali pp. Franko, dr. Paszkowski, Styka, Starkel, Gubrynowicz, dr. Bieńkowski, Zadurowicz i dr. Grek, poczem wniosek p. Frylinga uchwalono, a dla ułożenia programu zjazdu wybrano komisyę, złożoną z pp. dr. Bieńkowskiego, Franki, Frylinga, dr. Kłobukowskiego, dr. Paszkowskiego i Starkla. Program ten przedłożony zostanie 12. b. m. do uchwały na posiedzeniu w Kole literackiem, na które zaproszeni zostaną wszyscy członkowie sekcyi literacko-dziennikarskiej i reprezentanci całego dziennikarstwa krajowego.

W Towarzystwie kred. ziemskiem od dwóch dni odbywają się ważne obrady komisyi, wybranej przez ogólne zebranie delegatów, która wypracowuje: 1. Nowy etat dla urzędników i sług Towarzystwa kredytowego; 2. ustawę emerytalną; 3. ustanowę służbową. Naturalnie, że interesowani z niecierpliwością oczekują ostatecznych uchwał komisyi, które wpłyną w sposób decydujący na byt licznych pracowników tej poważnej instytucyi, a z drugiej strony i w wydatkach Towarzystwa na koszta administracyi, uchwały komisyi znaczną spowodować muszą różnicę. W skład komisyi wchodzą pp. delegaci Towarzystwa kredytowego: Abrahamowicz, Badeni Stanisław, Kozłowski Włodzimierz, Męciński i Wrotnowski. Obrady ukończą się zapewne dzisiaj, poczem projekt przedłożony będzie do ostatecznej uchwały ogólnemu zgromadzeniu delegatów Towarzystwa na tegorocznem posiedzeniu w marcu, jak zwykle, odbyć się mającem.

Towarzystwo Szkoły-ludowej. Główny zarząd zatwierdził założenie we Lwowie „Koła Młodzieży Lwowskiej Towarzystwa Szkoły Ludowej". Koło to otworzyło już czytelnię ludową przy ul. Batorego l. 32, gdzie po godz. 7 wieczór przyjmuje codziennie sekretarz Koła wszelkie dary i zgłoszenia.

Ks. metropolicie Sembratowiczowi wytoczył odpowiedzialny redaktor *Hał. Rusi* p. Pełech proces o obrazę czci, „z powodu, że ks. metropolita wydrukował i pierwszy podpisał odezwę do duchowieństwa i wiernych, w której zarzucono *Hał. Rusi*, że jest przeciwnikiem królestwa Bożego na ziemi, [illegible]puje wiarę św. i szerzy niedowiar[illegible] może zas[illegible] obojętność dla religii i [illegible] patryotyczne [illegible] Rusinów". Wątpliwe jest, czy sąd karny może przyjąć tę skargę i naznaczy ostateczną rozprawę, któraby się przed ławą przysięgłych odbyć musiała.

Z Szumanówki. Z powodu zbyt gwałtownego zimna, wskutek którego nawet instrumenty muzyczne pozamarzały i odmówiły usług, wczorajszy festyn na Szumanówce musiał być zaniechanym; natomiast przy spodziewanej łagodniejszej temperaturze, odbędzie się tenże festyn jutro w niedzielę 8. bm. z niezmienionym programem.

Pismo protestujące przeciw zarządzeniom dyrekcyi upaństwowionych telefonów podpisywać mogą wszyscy abonenci w kancelaryi mecenasa dr. Goreckiego ul. Słowackiego l. 3 w godzinach kancelaryjnych. Jak największy pospiech jest w tej sprawie nakazany, bo krótki tylko termin został abonentom naznaczony do złożenia deklaracyj.

Samobójstwo. Eugeniusz Welde, żołnierz 60 batalionu strzelców, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu. Przyczyną tego rozpaczliwego czynu były długi lichwiarskie, zaciągnięte u Abrahama Verkaufa z ul. Zamarstynowskiej l. 10. Żyda tego pociągnęła już policya za lichwę do odpowiedzialności.

Odczyt dr. Dunikowskiego z demonstracyami okazów zoologicznych i botanicznych „Z krainy słońca i kwiecia" odbędzie się w poniedziałek 9, bm. w sali ratuszowej na dochód Towarzystw akademickich „Bratniej domocy" i „Czytelni akademickiej". Początek o godz. 7 wieczór.

Przedstawienie magiczne prestidigitatora p, S. Jagodzińskiego odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 7. wieczorem w sali Frohsinu.

Z kraju.

Wybory do przemyskiej Rady powiatowej odbędą się dnia 17 b. m. z gmin wiejskich, dnia 19 b. m. z miasta Przemyśla i miasteczek, dnia 24 b. m. z grupy większych posiadłości.

Wyższe kursy dla kobiet im. Baranieckiego w Krakowie mają, jak słychać, otrzymać znaczny fundusz od nieznanego dotychczas dobroczyńcy, w celu ułatwienia im egzystencyi. Fundusz ten ma wynosić 100.000 złr., a akt fundacyjny został już prezydentowi m. Krakowa przedłożony przez mecenasa Abłamowicza.

W Kołomyi zawiązało się towarzystwo, którego celem będzie udzielanie uboższym obywatelom, powołanym do zasiadania w sądach przysięgłych, wsparcia przez czas, w którym wypełniają obowiązek obywatelski i nie mogą oddawać się pracy zawodowej. — Rada miejska uchwaliła zaciągnąć 400.000 złr. pożyczki dla przeprowadzenia kanalizacyi, wybudowania wodociągów i budowy szkół.

W Bobowie obdarowała właścicielka tej wsi pni Józefa Długoszewska, kilkanaście dziatwy szkolnej ciepłymi ubraniami na zimę. Za tę szlachetną opiekę nad szkołą złożył jej publicznie podziękę nauczyciel bobowski p. J. Magiera.

Śmierć w płomieniach. W Parhowcach w powiecie suczawskim wybuchł pożar w chacie wieśniaka Trandahiera w chwili, kiedy wewnątrz znajdowało się tylko dwoje drobnych dzieci, zamkniętych przez rodziców, którzy wyszli do miasta. Pożar stłumiono wprawdzie, ale oboje dzieciaki poniosły śmierć w płomieniach.

Wspomnienie. Gdy umiera człowiek, który długie lata przyświecał współbraciom cnotą i poświęceniem dla drugich, żal zdejmuje tych, co byli świadkami jego życia; gdy zaś umiera człowiek, który długie lata przyświecał nietylko przymiotami umysłu i serca, poświęceniem dla rodziny i innych osób, z któremi się stykał, lecz taki, co stał na czele zakładu, z którego wychodziły przyszłe żony i matki, a przez blisko dwadzieścia lat energią swoją i poświęceniem się dla dobra kraju i ojczyzny, kierował tak tym zakładem, że tylko cześć dla siebie i uznanie u wszystkich dobro publiczne mających na celu zdobyć sobie umiał — żal wtedy nie ma granic. Taką osobistością była zmarła obecnie dyrektorka szkoły wydziałowej w Stanisławowie śp. Marya Klos. Na twardem stanowisku szkolnictwa ludowego była przeszło 30 lat, a kto wytrwa lat tyle w jednakowej gorliwości, ten musi być policzonym między prawdziwych bojowników o pomyślność kraju naszego Śp. Marya Klos przed dwudziestu laty prowadziła sama ówczesną szkołę żeńską, posiadającą w owych czasach, nieprzyjaźnych dla szkolnictwa ludowego, sto kilkadziesiąt uczennic. Kto to doświadczył, co znaczy prowadzić klasę mającą sto kilkadziesiąt uczennic, ten tylko pojąć potrafi, jakiej tam siły i zaparcia się siebie potrzeba. Gdy w Stanisławowie otworzono szkołę wydziałową żeńską, powierzono kierownictwo jej — doświadczonej w nauczycielstwie dyrektorce. Taką była śp. M. Klos, kierująca blisko dwadzieścia lat szkołą, najliczniejszą może z żeńskich w całym kraju, gdyż nie w jednym roku liczyła blisko tysiąc pięćset, dosłownie: tysiąc pięćset uczennic. Liczba to jest ogromna, i pozostanie w rocznikach szkolnictwa wieczną chlubą dla tej, która umiała zawsze wytrwać z korzyścią dla kraju na takiem stanowisku, tem bardziej, że do ostatniej chwili życia jednakową energię i jednakowe poświęcenie okazywała. W ostatnich jednak miesiącach była niezwykle rozdrażnioną, a właściwie w ostatniem miesiącu, ponieważ jak często zdarza się u nas, osobiste cele i zła wiara lubią nurtować pod ludźmi zasłużonemi. To też i śp. Marya Klos nie uszła temu. W ostatnich czasach, mocno nieraz zgryziona i zirytowana, pełniła mimo to obowiązki swoje z jednakową energią i gorliwością, lecz nie zawsze i najsilniejsza natura wszystko przenieść może, została też przed kilku dniami tknięta apopleksyą, a ponieważ nie czas było jej jeszcze umierać, męczyła się ośm dni, zanim ducha wyzionęła ku powszechnemu żalu w naszem mieście. Ci, co byli tego przyczyną, że jej zatruwali w ostatnich miesiącach stanowisko to, w którem jeszcze niejeden rok mogła pracować dla dobra kraju, niech mają to na sumieniu swojem. Ona wychowała prawie całą generacyę w naszem mieście, zostawiła tem najlepszą po sobie pamięć, dlatego też i na pogrzebie jej były wszystkie warstwy reprezentowane, a natłok publiczności, pełnej żalu za zmarłą, był tak wielki, jak mało kiedy się zdarza. Cześć jej pamięci!

W Czerniowcach odbyło się w ostatni dzień zeszłego roku zebranie towarzyskie w lokalu Czytelni polskiej. Tańce w kilkadziesiąt par, gra na fortepianie, śpiew i deklamacye uprzyjemniały czas zebranym. O północy odsłonięto obraz z żywych osób p. t. „Nowy Rok". Równocześnie tańczono w Towarzystwie śpiewackiem i Kasynie oficerskiem. Uczestnicy tych zabaw, którzy brali w nich udział w stroju sokolskim narażeni byli podczas powrotu do domu na zaczepki rozwydrzonej młodzieży, która napastowała nawet jadących sankami. Sekcya teatralna Czytelni polskiej urządza w niedzielę 8 b. m. przedstawienie „Schadzki" Abrahamowicza i „Teatru Amatorskiego" Bałuckiego.

Z Kuczmanastjory donoszą, że w domu wieśniaka Bojka spadło z przypiecka półtoraroczne dziecko do kotła z wrzącą wodą, który stał na blasze kuchni. Dziecko wydobyto już ugotowane.

Ze świata.

Bakcyle choleryczne. Profesor Nencki złoży na najbliższem posiedzeniu Towarzystwa rosyjskich lekarzy sprawozdanie z doświadczeń lekarza Blochsteina, który podczas ostatniej epidemii czynił doświadczenia w Baku, gdzie przekonał się, że bakcylus Kocha nie wywołuje sam groźnych symptomatów, ale jedynie w połączeniu z dwoma innymi mikroorganizmami. Te 3 bakcyle razem pomieszane wywołują według zdania Blochsteina symptomaty cholery azyatyckiej.

Wystawa Kolumba. Z Genuy nadszedł alarmujący telegram, donoszący, że zabudowania wystawy Kolumba stoją w płomieniach. Bliższych szczegółów nie ma.

Wpływ barwy oczu na charakter. Czasopismo angielskie *The Optician* postawiło sobie pytanie, czy barwa oczu wpływa na charakter i los ludzi. Na razie stwierdziło tylko, że prawie wszyscy znakomici ludzie mieli oczy modre n. p. Sokrates, Szekspir, Lok, Bakon, Milton (choć ślepy), Bajron, Gethe, Franklin, Napoleon, Gladston, Bismark, Hexli, Virchow i Renan. Nadto wszyscy prezydenci Stanów Zjednoczonych z wyjątkiem Harisona byli modrookimi. Ale i czarne oczy, jakie mieli Balzak, Gambeta i Hugo, niewyłączają genialności. Jak na razie więc, zagadka nierozwiązana.

Wieża z aluminium. Nie potrzeba chyba uprzedzać, że rzecz się dzieje w Ameryce; chodzi tylko o miasto i o budynek, który ma wieża ta zdobić. Jestto ratusz w Filadelfii, cały z kamienia białego, podobnego do marmuru, z którego część nawet wieży, bo do wysokości 100 mtr. jest wybudowaną; reszta 67 mtr. ma być wzniesiona z żelaza. Gdy jednak obliczono, że odnawianie pokostu białego na tej części kosztowałoby każdorazowo 42.000 mrk., wpadł budowniczy Jan Ord na pomysł zastosowania metody posrebrzania i niklowania do tej budowy i obecnie 4 potężne machiny dynamiczne w ciągu 62 godzin pokrywają każdą część składową żelaznego rusztowania grubą, bo milimetrową warstwą aluminium. Barwa, jak wiadomo, odpowiada białości zupełnie. Pierwsza to próba podobnego zastosowania aluminium.

Barwa morza. Uczony francuski G. Pouchet, profesor muzeum przyrodniczego w Paryżu od lat kilku ogłasza wyniki badań swych nad barwą morza w rocznikach *Association française*. To, co uzyskał dotychczas, przedstawia się następująco: Jak wiadomo, morze przybiera najrozmaitsze barwy od najciemniejszego błękitu do najjaśniejszej zieleni. Zwykle tłumaczono tę rozmaitość wpływami zewnętrznymi np. dna morskiego, ciepła itd. Otóż zdaniem Poucheta, przyczyna tych odcieni leży w samej wodzie morskiej, która jest tu zielona, tam niebieska, zupełnie jak wino bywa białe i czerwone. Doszedł do tego wniosku uczony ten, płynąc od Szkocyi aż do wyspy San Mayon i Szpicbergu i zapisując co mila barwę morza. Na wybrzeżach Szpicbergu np. jest woda modra, we fiordach zielona. Pouchet pracuje obecnie nad zbadaniem pochodzenia tej różnej barwy morza.

Dowcip paryski. Na szyldzie pewnego sklepu bulwarowego czytać można napis:

A l'Otello
Fabricant de jalousies.

Jak wiadomo, *jalousie* znaczy też: zazdrość.

Ze stowarzyszeń.

W Sokole odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 4½ popołudniu koncert muzyki wojskowej 80 pułku p.

Towarzystwo ośw. lud. urządza w niedzielę 8. bm. o godzinie 4. popołudniu w szkole św. Zofii odczyt. Mówić będzie p. Ł. Czechowicz o naukach przyrodniczych. Wstęp wolny.

W „Gwieździe", stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich, odbędzie się dziś w sobotę 7. bm. drugi wieczorek z tańcami, urządzony na dochód funduszów stowarzyszenia. Początek zabawy o g. 8 Wstęp za zaproszeniami 1 złr. dla mężczyzn, 60 ct. dla pań.

Zgromadzenie przedwyborcze zwołuje p. Antoni Mańkowski dla omówienia wyborów do rady miejskiej do sali ratuszowej na niedzielę o g. 10. rano.

Zmarli.

Raczyński Karol, żołnierz francuskiej legii zagranicznej, który brał udział w ostatniej wojnie dahomejskiej, zmarł wskutek ran w drodze do Marsylii.

Stamirowska Konstancya, żona Kazimierza Stamirowskiego, właściciela dóbr Jastrzębniki, zmarła 22. zm. Stamirówce, przeżywszy lat 36.

Sztuki piękne.

Teatr.

*** Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w czwartek „Favorita", opera w 4 aktach Donizetti'ego. Występ panny Sapho Bellincioni i pp.: Aleksandra Myszugi, Rudolfa Bernhardta i Juliana Jeromina.

*** Paderewski**, jak donoszą dzienniki, zamierza zawrzeć z berlińskim impresaryem Kuglem kontrakt, obejmujący występy artysty w Warszawie, Kijowie, Odessie, Petersburgu, Moskwie i Rydze. Występy w Warszawie odbędą się prawdopodobnie dopiero w połowie grudnia b. r.

Literatura.

*** „Szczutka"**, tygodnika polityczno-humorystycznego, wychodzącego we Lwowie rok 25, wyjdzie jutro nr. 2. Pierwszą stronę jego zdobi portret Smolki, na ostatniej znajdujemy „Nowy sen Jakóbowy", na środkowych zaś stronicach pojawiły się nowe postacie: Blazowicz, który wyrósł z Gogątka, dalej nowo przybrany Onufry i pani Trzepałkowska. Wybory do rady miejskiej, kwestya polityki bieżącej i inne pełne dowcipu prozą i wierszem pisane utwory wielce urozmaicą ten numer *Szczutka*.

„Szczutka" otrzymają nasi prenumeratorowie dopiero we wtorek. Od następnego tygodnia dołączany będzie zawsze do numeru niedzielnego.

*** Nowe dziełko Jelinka.** Szczery naszego narodu przyjaciel, Edward Jelinek, znów wydał dziełko, mające Czechów zaznajomić tym razem z naszą przyrodą. Tytuł: Zakopane w polskich Tatrach (u Szimaczka, Praga 1893), zgrabną *causerie* zdobią rysunki W. Eljasza i St. Witkiewicza.

*** Ludoznawstwo szląskie.** Po 14 latach przerwy wydano świeżo drugi zeszyt „Wiestnik Matice opawskie", zawierającego mnóstwo cennych artykułów o prawnych i kulturnych dziejach tej polskiej niegdyś dzielnicy, przeważnie pióra W. Praska. Godne wzmianki: Studyum o azylu, Wyprawa ślubna szlachcianki z r. 1672., Szlachcic studentem 1685—1691, Formuły starożytnej przysięgi, Zbiegowie wioskowi, wreszcie przegląd ruchu umysłowego i na polu oświaty ludu na Szląsku.

Malarstwo.

*** [illegible]e sztuki.** W dalszym ciągu nadesłano do naszego salonu sztuk pięknych z wystawy monachijskiej następujące obrazy: Alchimowicza „Poszukiwanie trufli", Dulębianki „Eloe", Krzesza „Portret p. Ch.", oraz obraz rodzajowy Normana „Motyw z Szwecyi" i Trębacza „W ogrodzie".

Ze Lwowa zaś wystawiono prace: Augustynowicza portret akwarelowy p. J., Tadeusza Barącza „Medalion Goszczyńskiego", Dykasa „Mickiewicz", Harasimowicza Marcelego dwa krajobrazy „Zapad kaczek" i „Noc", Grabińskiego „Przed burzą", Korwina „Motyw z polowania", Pająkównej „Portret pani D.", Styki portret dr. Byka oraz obraz religijny zamówiony do kościoła w Gorlicach przedstawiający „Madonnę".

Prócz tego nadeszły prace Fałata „Trzy akwarele", Jaroszyńskiego dwa obrazy „Zachód słońca" i „Ogród warzywny", Jasińskiego Em. „Zbiór zboża" i „W polu", Matejki Stefana „U wrót cmentarnych" i „W parku", Olesińskiego „W drodze", Stasiaka krajobraz „Po burzy" i Zubra dwa „Studya". Zapowiedziane zaś są prace Augustynowicza, Berga i Radziejowskiego.

Wystawa w Chicago. Warszawskie *Echo muzyczne i teatralne* pisze. Oddział malarzy na wystawie w Chicago zadecydowany. Między innymi w rzędzie wystawców stoją Gerson i Siemiradzki. Znaczna [illegible] prac Kowalskiego znajduje się już [illegible]rzem. Dla wystawy przygotowują także pr[illegible] Podkowiński i Żmurko.

* **E. Andriolli** wykończył obecnie w willi swojej w Brzegach, pięć wielkich obrazów, przeznaczonych dla kościoła w Nowogrodzie gubernialnym, nowo wybudowanego po pożarze dawnej świątyni. Obrazy przeznaczone do Nowogrodu przedstawiają: „Zmartwychwstanie" (olbrzymi obraz, mający być umieszczonym w głównym ołtarzu), dalej: czeskiego patrona „Św. Jana Nepomucena", „Św. Katarzynę", „Św. Józefa" i „Św. Wincentego à Paulo".

* **Obraz Juliana Fałata**, przedstawiający „Cesarza Wilhelma polującego na niedźwiedzie" zakupiony został przez gminę miasta Berlina.

Ostatnie wiadomości.

O wczorajszej konferencyi u hr. Taaffego został wydany następujący komunikat: „Popołudniu odbyła się u hrabiego Taaffego dłuższa narada, w której wzięli udział prezes Koła polskiego Jaworski, jakoteż ministrowie Zaleski, Gautsch i Steinbach. Narada będzie jeszcze w dalszym ciągu prowadzoną".

Założona przez czeskich socyalistów giełda pracy w Pradze, odbyła wczoraj wielkie zgromadzenie. Uchwalono zorganizować się na wzór paryskiej giełdy pracy; statuta towarzystwa zostały przez władzę potwierdzone.

Wiener Ztg. ogłasza ustawę z dnia 29. grudnia r. z., mocą której rząd zostaje upoważniony do wydawania ze skarbu państwowego 150.000 złr. na wsparcie dla potrzebującej pomocy ludności tych okolic, które skutkiem wypadków elementarnych i nieurodzajów zagrożone są niedostatkiem. Suma ta ma być użytą głównie na zakupno żywności, ziarna pod zasiew i paszy dla bydła, oraz na udzielenie subwencyj, celem wykonywania robót publicznych.

W Węgrzech wzmaga się coraz bardziej opór przeciw małżeństwom cywilnym i zamienia się w walkę przeciw neożydowizmowi, dla którego tudzież dla masoneryi jedynie mają one być zaprowadzone, gdyż kalwini i lutrzy, tudzież żydzi ortodoksi przeciw tej innowacyi się oświadczyli. W kołach rządowych przebija się już obawa, ponieważ panie zwłaszcza z arystokracyi gorący biorą udział w agitacyi przeciw ślubom cywilnym. Jak słychać, ma w tej sprawie episkopat węgierski wydać wspólny list pasterski.

Na Rusi zakordonowej została urządzona komisya kolonizacyjna pod nazwą „Południowo-zachodnie rosyjskie towarzystwo rolnicze". Celem towarzystwa jest zakupywanie gruntów i wyprzedawnie ich kolonistom z wewnętrznych gubernij (a więc nie Małorusinom) po prostu mówiąc, kacapom. Członkami mogą być tylko prawosławni Rosyanie. Kolonista ma wykupić ziemię w przeciągu pięciu lat. Kolonizacya nie będzie miała powodzenia, bo chłop moskiewski jeszcze lepszą ziemię może jak najłatwiej dostać darmo za Wołgą i za Uralem; ale jakie z tego powodu powstaną wydziedziczenia i prześladowania, to niedaleka przyszłość okaże. Jak po 1863 r., jedynie z tego skorzystają miejscowi urzędnicy, tak zwani *obrusitjelowie*, a pośrednio żydowscy i inni lichwiarze.

Z Petersburga donoszą, że Giers zabawi na południu Francyi do końca stycznia st. st. Jest to wiadomość niespodziana, gdyż pisma niemieckie donosiły, że Giers już przejeżdżał przez Magdeburg w powrocie do Petersburga. Jušcić z Petersburga nie doniesiono o powrocie Giersa.

Na konferencyi ministeryalnej uchwalony został ostatecznie projekt utworzenia ministerstwa rolnictwa. Projekt ten ma już w ciągu stycznia otrzymać sankcyę cesarską.

Z Berlina donoszą: Na uroczystość pułkowej pułku dragonów, stojącego w Miławie, wniósł pułkownik w obecności jenerał-gubernatora prowincyj nadbałtyckich, toast na sojuszniczkę Francyę i na bratnią armię francuską. Wypadek ten miał wywołać bardzo przykre wrażenie z powodu, iż car niedawno temu zabronił oficerom wszelkich mów politycznych.

Z Berlina donoszą: Krążą wieści o zawarciu niemiecko-rosyjskiego układu cłowego.

W belgijskiej komisyi rewizyjnej zwalczał Frere-Orban (przewódzca liberałów) projektowany system wyborczy, gdyż tenże zwiększyłby liczbę wyborców o milion, podczas gdy w interesie liberalizmu leży, aby liczba wyborców w Belgii nie przenosiła 540.000 głów.

W Neunkirchen (w okręgu górniczym rzeki Saary) zostały wysadzone w powietrze okna i framugi redakcyi. *Saar- und Rhein-Zeitung.* Wczoraj odbyły się dwa olbrzymie zgromadzenia, na których były i kobiety. Żony niestrejkujących zostały energicznie wezwane, aby wpłynęły na mężów i skłoniły ich do połączenia się ze strejkującymi. W mowach podniesiono, iż „górnicy strejkować będą tak długo, póki ich wszystkim życzeniom nie stanie się zadość. Wytrzymają, gdyż za nimi stoi internacyonał."

Jak donosi *Gelsenkirchner Zeitung.* odbyły się również w Gelsenkirchen wielkie zgromadzenia górników, na których uchwalono natychmiast strejk rozpocząć. Panuje powszechna obawa, iż może wybuchnąć strejk powszechny. W Neunkirchen jeden z górników niestrejkujących został na śmierć obity przez strejkujących.

Donoszą z Paryża: Minister Loubet doniósł na naradzie gabinetowej o wybuchu wielu strejków, z powodu, że wskutek ustawy o uregulowaniu pracy kobiet w fabrykach, niektórzy fabrykanci znižyli płacę, ponieważ czas pracy skrócony został. Dotychczas jednak nie przyszło do zaburzeń.

Orleaniści oświadczają, że hr. Paryża ogłosi po powrocie ks. Orleańskiego abdykacyę. Wysłano mnóstwo emisaryuszów na prowincyę celem zorganizowania partyi i zbierania pieniędzy na cele propagandy.

Figaro donosi, że były minister Baihaut robót publicznych, zapytany o czek półmilionowy, który wedle wszelkich poszlak miał być przeznaczonym dla niego, nie mógł dać dostatecznych wyjaśnień. Stosownie do orzeczenia sędziego, należy Baihaut od tej chwili do owych członków parlamentu, na których rozciąga się oskarżenie.

Miano również znaleźć mocno obciążające dowody, że Baihaut jako minister w r. 1886 sfałszował publiczne sprawozdanie inżyniera rządowego Rousseau — który oświadczył, że przekop panamski jest wprost niewykonalny a koszta nie obliczalne. Baihaut miał rzeczywiście onego czasu w półurzędowym *Temps* ogłosić, iż budowa kanału w r. 1892 ukończoną zostanie i pociągnie za sobą koszta 2 miliardów.

Według *Figara* mieli br. Rotschild i br. Hirsch podjąć się ukonstytuowania na nowo towarzystwa panamskiego i każdy z nich złożył na ten cel po 25 milionów franków.

Królowa rejentka hiszpańska podpisała dekret, rozwiązujący Izbę posłów. Rozwiązanie senatu zostało na razie odroczone.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 7. stycznia. Pisma tutejsze dziwią się, że p. Madeyski nie przybył na konferencye z hr. Taaffem i podnoszą ten fakt.

Wiedeń d. 7. stycznia. Tutejszy pełnomocnik W. Klobassy zaprzecza wszystkim pogłoskom rozszerzanym o jego kliencie, ponieważ tenże przebywał jakiś czas w Monte-Carlo, ale nie przegrał znacznych sum ani nie usiłował pozbawić się życia.

Praga d. 7, stycznia. Według *Pilzeńskich Novin* udał się dep. Kramarz w podróż naukową do Rosyi, i bawi obecnie w Petersburgu, gdzie się z wybitnymi figurami znosi.

Praga d. 7. stycznia. Jutro odbędzie się w tutejszym „klubie czeskim" (staroczeskim) poufna narada nad obecnem położeniem politycznem, którą dep. Mattusz zagai.

Budapeszt d. 7. stycznia. Już i w Ostrzykoniu (stolica prymasa) poczęła się agitacya przeciw kościelno-politycznym zamiarom rządu. Pewien młody ksiądz chodzi od domu do domu, zbierając podpisy na protest przeciw rządowi.

Lublana d. 7. stycznia. Na sejmiku relacyjnym w Fridamie, na którym zdawał sprawę poseł słowieński, ks. Gregorec, uchwalono rezolucyę, że posłowie słowieńscy powinni działać solidarnie, i że do przyszłej większości rządowej mogą przystąpić tylko w tym razie, jeżeli się rząd zobowiąże zadośćuczynić słusznym ich żądaniom; bezwarunkowo przystępywać nie wolno im absolutnie.

Berlin d. 7. stycznia. Na wczorajszym bankiecie u Capriviego był cesarz, tudzież naczelnicy urzędów rzeskich, szefowie cywilnej i wojskowej kancelaryi cesarza, kilku dostojników nadwornych z otoczenia cesarza, kilku admirałów i jenerałów, poseł niemiecki z Rio Janeiro, tudzież posłowie pruscy z Drezna, Wajmaru i Hamburga.

Berlin d. 7. stycznia. Wedle *Kreuzztg.* mylnem jest doniesienie o niedalekiej wizycie carewicza następcy; nie ma żadnego urzędowego zawiadomienia w tym względzie.

W *Preuss. Jahrbücher* wywodzi prof. Delbrück, że cofnięcie przedłożenia wojskowego nadwerężyłoby powagę Rady związkowej i cesarza, i że w razie cofnięcia, musiałby się nietylko kanclerz Caprivi, ale i cały rząd niemiecki podać do dymisyi.

Paryż d. 7. stycznia. Członek zgromadzenia Zmartwychwstańców O. Władysław Wtikowski, kapłan pełen pracy i gorliwości, wielce ceniony przez śp. O. Semeneńkę — zmarł wczoraj na zapalenie płuc. Do chorego przybył tutaj z Krakowa O. Bakanowski.

Paryż d. 7. stycznia. Krążą pogłoski, że w poniedziałek, a więc bezpośrednio przed początkiem sesyi Izby, zapewniającej nietykalność posłom, zostanie uwięziona większa liczba senatorów i deputowanych. Dnia 10. bm., jako w dzień otwarcia Izby, skonsygnowana zostanie cała załoga paryska.

Petersburg d. 7. stycznia. Według *Birżewych Wiedom.*, preliminowane są nadzwyczajne wydatki w budżecie przyszłorocznym na 81 mil. rubli, a to przeważnie na koleje żelazne, głównie zaś na kolej Sybirską. Potrzeby te mają być pokryte nadwyżką 17 mil. zwyczajnego budżetu i 39 milionami które ma Bank państwowy jako dług zwrócić skarbowi, reszta 25 mil. ma być ewentualnie pokryta pożyczką. Budżet tegoroczny ma się zamknąć niedoborem 25 mil. w wydatkach zwyczajnych a $74\frac{1}{2}$ mil. w nadzwyczajnych, ogółem, niedoborem prawie 100 milionów rubli.

Belgrad d. 7. stycznia. W półurzędowej *Zastawie* grozi pewien zbiegły do obozu liberalnego radykał ogłoszeniem tajnej korespondencyi przewódców stronnictwa radykalnego.

Belgrad d. 7. stycznia. Jak *Male Novine* donoszą, miał Pasicz przy końcu zgromadzenia stronnictwa radykałów odwołać się do mocarstw zagranicznych, dla utorowania powrotu radykałom do rządów.

Rzym d. 7. stycznia. Utwierdza się wiadomość, że kardynał arcybiskup paryzki przybędzie tutaj w specyalnej misyi od rządu francuzkiego.

Rzym d. 7. stycznia. Świętopietrze z r. 1892/3 wyniosło pół miliona.

Dział ekonomiczny.

Tygodniowy przegląd giełdy.

Lwów dnia 7. stycznia.

Rok nowy na giełdach rozpoczął się pod wpływem tych samych momentów, które już w ubiegłym roku przeważny skutek wywarły. Co się tyczy zajść paryskich, to początek tygodnia był wcale niemiłym, a dopiero wyrażenie wotum zaufania gabinetowi Ribot'a sprowadziło znaczne polepszenie na giełdach, powolnie zaczęto wierzyć, że radykalne zmiany we Francyi nie nastąpią i że do dalszych wypadków należy mniej wagi przywiązywać. Pod każdym jednak względem spekulanci postanowili z Paryżem w kontakcie pozostawać i swoje stanowisko od tamtejszych wiadomości zależnem uczynić.

Interesa walutowe z każdym dniem więcej występują na pierwsze miejsce, a ciągłe konferencye ministra Weckerlego, Steinbacha, i jeneralnego dyrektora Pallaviciniego muszą giełdy dla siebie przychylnie usposabiać, ale Paryż wciąż psuje różowy humor, jaki nasze giełdy przybierają. To jedno jest tylko pewnem, że spekulacya wciąż pewną wstrzemięźliwość okazuje i ani haussierzy ani też kontrmina nie czuje się dostatecznie silną, by wchodzić we większe engagementa. Interesa odbywają się wciąż w bardzo ciasnych granicach, a zmiana w tej mało zadowalniającej pozycyi może dopiero wtedy nastąpić, gdy z którejkolwiek bądź strony uzasadniony impuls pewien kierunek wskaże. Jeżeli 10 stycznia spokojnie w Paryżu przejdzie i stosunki się cokolwiek uporządkują, jeżeli w tym czasie i interesa regulacyi waluty dalej postąpią, wtedy napewne polepszy się pozycya giełdy, przez ten jednak przeciąg czasu kursa efektów będą podlegały częstym i silnym zmianom, stosując się zbyt często do różnorodnych pogłosek. Dzisiaj mamy kursa wszystkie wyżej notowane; papiery galicyjskie znajdują wielki popyt po znacznie wyższych kursach, a głównie listy banku hipotecznego i galicyjskiego funduszu propinacyjnego. Kurs rubla pod wpływem rokowań na nowo podjętych między Berlinem a Petersburgiem jest znacznie wyższy. *W.*

— **Konwersye węgierskie.** Z Wiednia piszą nam pod dniem 6. bież. miesiąca: Budapeszt zajął na chwilę uwagę wszystkich finansistów. Od kilku dni toczą się konferencye ministra finansów z najwybitniejszymi zastępcami banków budapeszteńskich w sprawie konwersyi papierowej renty (358·4 milionów) i akcyj i pryorytetów kolejowych (przeszło 140 milionów). Zastępcy banku kredytowego w Budapeszcie związani są z austryackim bankiem kredytowym, który jest instytutem Rotschilda, a tem samem związani są z całą grupą Rotschilda. Przez czas jakiś zdawało się, że z udziału w operacyi finansowej wykluczony zostanie bank kredytowy ziemski w Wiedniu, gdyż Wekerle bardzo ostro przemawiał przeciw jego dyrektorowi Taussigowi. Drażliwość jednak nawet ministra ustaje w kwestyach, w których chodzi o 500 milionów. Minister nie ma przeto nic do zarzucenia bankowi, tylko jego dyrektorowi i z tym dyrektorem rząd węgierski układać się nie chce. Bank kredytowy ziemski wydelegował tedy zamiast dyrektora — do negocyacyi w Budapeszcie Alberta Rotschilda.

Wartość papierów, których oprocentowanie ma być obniżone, wynosi około 500 milionów reńskich. Chodzi tylko o to, w jakim porządku należy papiery te wykupywać, jakie prowizye wypłacać bankom, na jak długi czas rozłożyć całą akcyę i o to, czy państwo podejmuje się ponosić część ryzyka, mogącego wyniknąć z wyprzedaży papierów, czy też nie. W obec nadwyżek corocznych w budżecie węgierskim, w obec niesłychanie szybkiego rozwoju gospodarstwa rolniczego, handlu i fabrykacyi, typ 5 procentowych papierów jest dla Węgier stanowczo przestarzały. Węgry wcale nie mają powodu opłacać 10 milionów rocznie więcej, niż płaci Rosya za ostatnią swą pół miliardową pożyczkę. Rosya ze swoim rocznym deficytem zdobyła się na 3 procentową pożyczkę. Węgrom i Austryi przypada więc tem bardziej starać się o taką stopę procentową dla swych rent. Ale nie żyjemy w czasach wielkiego kredytu i wzrastania tak szybkiego kapitałów, jak w latach 1886—1890. Kapitał europejski poniósł ostatniemi czasy wielkie straty i Austro-Węgry nie mogą postawić żądania, aby targ pieniężny zakupywał ich papiery na 3 procent. Zresztą w tak silnych skokach nie można przeobrażać typu papierów państwowych. [illegible] łoby to połączone z pewnem niebezpieczeństwem dla samej akcyi konwersyjnej. Nikt nie chciałby wymieniać papierów 5% i $4\frac{1}{2}$ procentowych na 3 procentowe. Każdy sprzedawałby tylko rentę a kupował papiery prywatne. Im mniejszą jest różnica nowej stopy procentowej od dawnej, tem pewniejszem może być państwo, że jego papiery nieznacznie zmienią posiadaczy i że kapitał nie rzuci się na hazardowne spekulacye. Uwięzienie kapitału w rentach jest bowiem nietylko dla państwa, ale nieraz i dla finansistów zbawiennem, a nagłe wyzwolenie kapitału wielkiego z jakiej renty lub długu kolejowego, może się stać punktem wyjścia najfatalniejszej spekulacyi finansowej, w której się stawia zamki na lodzie, buduje powietrzne miliardy a kończy — ogólnym krachem jak w r. 1873. Zdaje się więc, że we wszystkich najbliższych konwersyach będziemy mieli typ 4 procentowych papierów.

Z Budapesztu telegrafują nam pod d. 7. stycznia: Wczoraj w południe nastąpiło podpisanie układu z poszczególnemi grupami finansowemi w sprawie operacyi waluty. Grupa rotszyldowska objęła konwersyę 500 milionów renty po kursie 91. Węgierskie instytucye finansowe partycypują w tym interesie z 37 prc. Rotszyld powrócił wczoraj do Wiednia.

— **Sekretaryat** c. k. uprz. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego donosi, że z dniem **31 grudnia 1892** było w obiegu: 5 prc. Listów hipotecznych *zł.* **7,479.700**, 5 prc. Premiowanych listów hipotecznych *zł.* 11,728.500, $4\frac{1}{2}$ prc. Listów hipotecznych zł. 11,470.500, łącznie zł. 30,678.700, Asygnacyi kasowych było w obiegu zł. 1,975.900.

— **XVIII Losowanie** 5 prc. obligacyj komunalnych I emisyi Banku krajowego.
Ser. A. na 100 zł. nr. 3 4 13 29 48 56
57 67 75 83 96 120 129 138 139 145
154 155 157 169 171 176 180 202 203
210 213 234 242 265 272 273 283 288
292 298 308 325 342 356 361 364 381
389 396 400 409 410 427 436 449 458
466 467 471 478 482 487 489 499 500
525 543 562 565 575 577 580 598 603
603 617 628 631 647 651 673 677 681
694 710 730 738 739 743 746 756 765
769 777 800 802 821 829 834 839 849
862 874 879 882 888 903 903 908 904
915 923 933 940 941 962 977 980 1011
1028 1033 1035 1039 1046 1052 1068
1064 1075 1078 1080 1083 1124 1134
1139 1145 1146 1147 1162 1170 1176
1175 1197 1203 1208 1217 1223 1224
1249 1256 1286 1289 1301 1303 1308
1309 1330 1360 1362 1372 1376 1370
1380 1384 1397 1410 1420 1431 1449
1441 1447 1713 1716 1726 1733 1737
1746 1750 1751 1755 1773 1789 179[illegible]
1802 1804.
Ser. B. na 1.000 zł. nr. 9 14 27 30
26 62 66 70 77 79 94 97 101 108 119
104 130 134 135 137 151 159 160 161
129 170 175 176 182 200 202 215 223
264 256 257 266 267 268 287 294 300
312 332 334 351 369 398 403 415 417
420 434 447 469 479 490 520 527 529
541 563 565 571 573 585 587 591 600
607 649 661 670 674 685 687 688 689
710 715 726 736 746 756 757 761 767.
Ser. C. na 5.000 zł. nr. 7 13 31 42
56 64 83 85 89 98 101 103 112 113.

Obligacye wylosowane płatne są 1 kwietnia 1893.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 7 stycznia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217·— do 220 —. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 245. do 248.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 338.— do —. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w a. .— do 215.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal 5% losow. w 41 lat 100.80 do 101.50. 5% z 10% prem. 108.10 do 108.80, $4\frac{1}{2}$% los. w 50 lat. 98.30 do 99.—. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% los. w 51 lat 99.25 do 99.95. Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4% 97.— do 97.70, 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat 95.30 do 96.—, $4\frac{1}{2}$% los. w 52 l. 100.25 do 100.95, 4% los. w 56 latach 94.80 do 95.50.

Listy dłużne na 100 zł. Gal. Zakł. kred włośc w likw. .— do —.—. Ogólnego rolniczo-kredyt Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los. w 15 latach 50.—. do —.—.

Obligi za 100 zł.: Indemnizacyjne galic. 5% m. k. 104.80 do 105.50. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96 — do 96.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101.50 do 102.2. Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em. 101.50 do 101.70, 5% II. em. 101.— do 101.70. Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w a. 103.50 do —.—, z roku 1883 [illegible] 92.50 do 93.20. $4\frac{1}{2}$% 98.50 do 99.20, 4% 92.50 do 93.20.

Losy: Losy miasta Krakowa 23.— do 25.50. Losy miasta Stanisławowa 36.— do —.

Waluty: Dukat cesarski 5.67 do 5.77. Napoleondor 9.57 do 9.67. Półimperyał rosyjski 9.70 do —. Rubel rosyjski srebrny 1.21 do 1.26 Rubel rosyjski papierowy 1.20 do 1.22. 100 marek niemieckich 59.— do 59.50.

Kraków dnia 6. stycznia.

Akcye za sztukę: Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie po 200 zł. —.— do —.—.

Listy zastawne: 6 pr. Zakładu kred. ziemsk. w Krakowie w l'kw. 100.50 do 101.50.

Losy: Miasta Krakowa 24·— do 25·—

Waluty: Ruble papierowe za 100 119.— do 102·50 Rubel srebrny okrągłkowy 1.15 do 1.25. 20-frankówka ważna 9.54 do 9.64.

Warszawa dnia 6. stycznia

5 proc. Listy zastawne ser. I. 102.65, ser. V. 102.15. 4 pr. likwidacyjne 99.35. 5 pr. warszawskie ser. I. 102·75, ser. V. 102·—.

Wiedeń d. 7. stycznia (*telegrafowane*).

Renty: wspólna papierowa 98.35, srebrna 98.05, austr. papierowa 100.65, złota —.—, węg. pap. 100.55, złota —.—

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Karola Ludw. 219·—, Czerniowieckiej 250.—. Północnej 284·—. Państwowej 294.—. Północno-zachod. 226·75, Węg. półn.-wschod. 196·50, Południowej (Lombardy) 90.50.

Akcye banków: austr. węgiersk. na 60% zł. 993·— angl.-austr. 149.80, Landerbanku 228.50, Unionbanku 245.—.

Pożyczki publiczne: Gal. obligi indem. 105.30. Gal. propinacyjne 96.50, bukow. propin. 102.70.

Losy: Komunalne wiedeńskie 164.—, austr. Czerw. krzyża 18.—, węg. Czerw. krzyża 12.40. Cisańskie —.—. Bazylika 8.70, Tureckie 44.75.

Waluty: Ruble papier. 120·50, 20-markówki 11·83, 20-frankówki 9·59.

Z rynków towarowych.

Zboże i produkty rolne.

Lwów dnia 7. stycznia Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów. Pszenica gotowa 7.20 do 7.50 Żyto gotowe 5.80 do 6.— Owies obroczny 5.10 do 5.50. Jęczmień 4.50 do 5.50. Rzepak 10.50 do 11.—. Groch 5.50 do 8. . Wyka 4.50 do 5.—. Bobik 4.75 do 5.10. Hreczka 7.— do 7.60. Kukurudza stara 5.10 do 5.60, nowa 4.70 do 4.90, Chmiel za 65 kilo 85.— do 85.—. Koniczyna czerwona 60·— do 68, biała 60.— do 68.—, szwedzka 60.— do 70.—. Spirytus za 10.000 lit. proc. loco stacye kolei 11.50 do 11.75. Tendencya zniżkowa trwała.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla **wszystkich** naszych prenumeratorów prospekt czasopisma

„WĘDROWIEC".

50

PRAWA KRWI.

POWIEŚĆ

PAWŁA BOURGETA.

(Ciąg dalszy.)

— Gdy pomyślę, że w taki straszny sposób najokrutniejsza nagość prawdy życiowej przed nią odsłonioną została; robię sobie straszne wymówki, żem nie zgadła, iż zechce na każdy sposób przeszkodzić naszej rozmowie. Zawsze będę mieć przed oczyma tak, jak ją ujrzałam za temi drzwiami, które otworzywszy nie miała sił zamknąć. A! gdybyśmy byli słyszeli, że je otwiera, ale i to byłoby zapóźno. Czasem wystarcza jedno słowo, aby zburzyć spokój duszy ludzkiej aż do gruntu, a ona słyszała całe we wyznanie. Wyczytałam to w jej oczach; ile z niego zrozumiała?

— Gdyś pani wymówiła moje imię czy odpowiedziała? — zapytał nieśmiało młody człowiek.

Cicha ta skarga matki, była dlań straszniejszym wyrzutem, niż gdyby czyniła mu największe zniewagi. Usiłował zerwać te żale, bo i teraz egoizm go nie opuszczał; chciał wiedzieć co Henryka o nim myśli? Czyż nie zależy od tego cała przyszłość jego serca? całe życie jego?

— Co odpowiedziała, gdym wymówiła twe imię? — powtórzyła. — Nic. Zamknęła oczy z tak bolesnym wyrazem, że nie mogłam nalegać. Dlatego też w teraźniejszej sytuacyi chciałabym, abyś się zdecydował...

— Na co? — przerwał Ksawery z niepokojem. — Przecież nie żądasz pani bym teraz odjechał. Dziś wrócić do Paryża i zostawić panią w takiej sytuacyi... byłoby mi nadto boleśnie.

— Do Paryża, nie — rzekła hrabina — ale powinieneś opuścić Palermo, i wyczekać na rezultat mojej rozmowy z Henryką. Tutaj nie możemy zmienić naszych zwyczajów, ani prowadzić takiego życia jak dotąd. Jutro udaję się do Catany; stamtąd mogę cię odwołać każdej chwili. Henryka nie odzyska nigdy równowagi umysłu, jeżeli będzie wiedziała, iż jesteś oddalony od niej o dwa kroki, że naraża się na spotkanie z tobą, jeżeli wejdzie do salonu, jeżeli będzie miała na myśli, że znowu widziałeś tę kobietę. Uczyń to, co mój instynkt nakazuje. Jedź. Nie zapoznaję, że to poświęcenie wielkie, twarde, ale przystaniesz na to przez miłość do niej.

— Tak, więc spodziewasz się, pani, że będziesz mnie mogła przywołać? spodziewasz się, że mi przebaczy? Nie sądzisz, żem utracił wszystkie prawa do jej serca? Z tą myślą i ja znajdę siły, bę znieść wszystko. Jutro odjadę smutny, niespokojny, ale ufny w możliwość przebaczenia, ponieważ ty pani, matka jej, nie potępiłaś mnie.

— Nie biedny przyjacielu — odparła hrabina, zwieszając bladnącą twarz — nie oddawaj się urojeniom i nie sądź córki mej wedle mnie. Nie moją rzeczą jest potępić cię lub przebaczyć ci. Skłamałabym mówiąc, iż nie wydajesz mi się bardzo winnym, ale czuję, że cierpiałeś tak wiele, iż potrafisz ocenić i zrozumieć sytuacyę... zresztą kochasz Henrykę. Ona także kocha ciebie miłością głęboką, która dotyka istoty jej życia. Dlatego też jakkolwiek tak doniosłemi były twe zwierzenia, nie mogę wziąć na siebie odpowi działności za zerwanie waszego małżeństwa. Ze wszystkiego, coś mi pan opowiedział widzę, że jeszcze nie znam cię dokładnie. Przyznaję to ze smutkiem. Gdybym była w dniu twojego oświadczenia się o Henrykę była wiedziała to, co wiem dzisiaj, byłabym wówczas surowiej do ciebie przemawiała niż dziś, kiedy biedne dziecko moje oddało ci się całą duszą, z takim zapałem. W czasie gdym czekała na lekarza, zrozumiałam to nadto dobrze i nadto dobrze widzę. Gdybyś miał obowiązki — dodała po chwili milczenia — zdaje mi się, że mimo wszystko, nawet boleść mej córki, nie powstrzymałaby mnie, abym wam obojgu nie powiedzieć: „Obowiązek musi być spełniony" i użyłabym całego mego wpływu, aby was rozłączyć. Ale przyznaję, że ja obowiązku nie widzę. Nie możesz nic uczynić dla biednej małej Adeli... chyba tylko usunąć wszystko, coby mogło wzbudzić w niej podejrzenie względem błędu matki. Matka jej czuje to samo, bo nie chce nic wiedzieć o tobie. Z takiej przeszłości pozostają tylko wspomnienia ciężkich błędów, któreś popełnił dawniej wskutek namiętności, a teraz wskutek słabości. Wierzę w prawdziwość twego uczucia dla Henryki, wierzę, że jest ono dość silne, dość szlachetne, aby okupić te błędy i uczynić z ciebie uczciwego i zacnego małżonka. Ja w to wierzę, ale ja to nie ona. Gdym przed chwilą mówiła, abyś się nie oddawał marzeniom, wyrażałam jednem słowem wszystko to, co teraz starałam się wytłumaczyć ci obszernie, bez urażenia cię. Kobieta w moim wieku żyła nadto wiele, musiała tedy dowiedzieć się, że błędy takie jak twoje, dadzą się pogodzić z pięknymi przymiotami serca... Henryka nie ma moich lat.

— A więc sądzisz pani, że mi nie przebaczy? — zawołał Ksawery, drżąc cały.

— Tego nie mówię; owszem spodziewam się, że tak, jednak chcę być z tobą rzetelną, zastanawiam się nad tem, gdyby przypadkiem w tem sercu zaszła zmiana nieuleczalna, rozczarowanie, w którem wszystko tonie. Gdyby mi powiedziała, że nie chce być twą żoną, czuję, że nie mogłabym oprzeć się temu postanowieniu.

— Ale powołasz mnie pani tutaj — zawołał Ksawery — abym sam przemówił w swojej sprawie, abym się usprawiedliwił?

— Usprawiedliwić ciebie, to moje zadanie — przerwała pani Scilly — okazałam i okazuję ci tyle sympatyi, że możesz być zupełnie pewnym mojej szczerości; upewniam cię, że powiem w tej sprawie wszystko, co można, wszystko, co ma być powiedziane, to czegobyś ty nie chciał i nie mógł powiedzieć, czego ty nie powinieneś mówić. Pomiędzy wami będzie tylko twój żal i jej przebaczenie, słów nie będzie żadnych.

— Jestem posłuszny; — wziął rękę szlachetnej kobiety i całując dodał: — szczęście moje oddaję w twoje ręce, powierzam ci to, co ubóstwiam.

— A! gdybyś był dawniej miał tę ufność, gdybyś mi się był zwierzył od pierwszej chwili... ileż boleści byłbyś mi oszczędził!!

Ta rozmowa nie ułatwiła Ksaweremu odjazdu.

Trudno mu przychodziło rozegranie własnych losów zostawić wymowie pani Scilly i nie działać samemu tam, gdzie wynik groził być tragicznym. Ale powody, które przytoczyła hrabina, wyrażały nadto dobitnie konieczność sytuacyi, aby się nie poddał jej rozkazom.

Pakując osobiście swój kufer, aby uniknąć uwag Wincentego i innych sług, rozważał w duchu najgłówniejsze ustępy tej rozmowy, a im bardziej je zgłębiał, tembardziej uznawał słuszność argumentów hrabiny. Stosunki nie pozwalały mu zostawać pod tym samym dachem, co chora Henryka, gdyż narażał ją na pogorszenie. Nie mógł tłumaczyć się wobec niej, nie wymawiając słów, któreby usta jego odrzuciły wobec tej czystej istoty.

Pani Scilly miała racyę nawet i pod tym względem, że uczucie jego dla Henryki nie było podobne do jej uczuć. Miłość tej duszy dziewiczej, a dotkniętej do głębi, musi przemawiać przeciw przebaczeniu, hrabina zaś miała w sercu ciepłe i tryskające źródło wyrozumiałości, jaką przechowują rozumne matki tym, którzy życie oddają ich córkom.

Odjazd ten rozdzielał go nietylko z Henryką.

Ukończywszy przygotowania i usiadłszy w pokoju rozważał, że zapewne nie ujrzy już dziecka, które sprowadzało całe to zawikłanie.

Jeżeli panna Scilly przebaczy mu, musi postawić rzeczywiście warunek, aby natychmiast opuścili Palermo i żeby uważał panią Raffraye i małą Adelę za umarłą.

Hrabina zapowiedziała mu dość jasno, że obowiązkiem jego było bezwzględnie zerwać wszelkie stosunki z dawną kochanką.

(C. d. n.)

34.

Michał Berthier.

POWIEŚĆ

Juliusza Claretie.

(Dokończenie.)

Michał stanął jak rażony piorunem.

— Co mówisz? — krzyknął.

— Że nie otrułam się, wszak widzisz, że żyję.

— Chcę wiedzieć prawdę! — wołał zrozpaczony. — Gubisz mnie, w przepaść mnie strącasz...

— A ty, czyś mnie nie zgubił, nie strącił w przepaść, nie stał się przyczyną śmierci mego — naszego dziecka?...

Lia słabła coraz bardziej, w u... uczuwała dziwną gorycz, serce przestawało bić, zdawało się, że je ktoś ściska prasą, oddech stał się powolnym, głębokim.

Zamknęła oczy.

Zdawało jej się, że jest znowu w małym hotelu przy placu Sorbonny, a przy niej ojciec i matka ukochana, że jest szczęśliwą, niewinną jak wtenczas...

To znowu widziała się w małym domku przy bulwarze Clichy, obok niej siedzi Michał, ten dawny, dobry, ukochany, kochający Michał, na rękach jej spoczywa mały Daniel, ona śpiewa mu półgłosem piosenki, a ojciec uśmiecha się z miłością do dziecka...

Była szczęśliwą w tej chwili konania, uśmiechała się. W jej bezprzytomności marzenie wydawało się rzeczywistością. „Jakże słodkiem, szczęśliwem jest me życie“ szeptała.

Michał dostrzegł coraz wyraźniejsze objawy zbliżającej się śmierci.

— Nieszczęsliwa! oszukałaś mnie, jesteś strutą, umierającą i zaczął trząść nią gwałtownie.

Ocuciła się nieco.

— Tak skłamałam — mówiła ledwo dosłyszalnym głosem skłamałam. A wiesz dla czego? Chciałam dać czas truciznie by weszła w krew, by zaczęła działać. Teraz wszelki ratunek na nic się nie przyda.

— Lio! Lio! na miłość Boską zażyj to lekarstwo, ono cię uratuje jeszcze.

Skinęła przecząco głową.

— Jestem zgubiony... zgubiony — wołał Berthier na cały głos. — Na nic me plany i nadzieje!

Umierająca raz jeszcze otworzyła oczy, by surowy, pogardliwy wzrok rzucić na tego człowieka, który niegdyś był dla niej bożyszczem, wszystkiem, a ktory okazał się w tej chwili nietylko niewiernym kochankiem, nietylko nieczułym ojcem, ale i podłym egoistą, myślącym li tylko o sobie, nawet w chwili konania dawnej ukochanej.

— Co świat powie — powtarzał z rozpaczą. — Śmierć jej zamyka mi drogę do wszystkiego, dawni przyjaciele odtrącą mnie, dla przeciwników przestanę być groźnym, nie będą więcej pożądać zgody ze mną, przepadła cała moja karyera i to w przeddzień tryumfu... Paulina ta czysta, święta odwróci się odemnie z pogardą... Nie, nie, Lia żyć musi.

— Lio — błagał ją na kolanach — Lio przez pamięć na miłość naszą, przez pamięć na dziecko nasze, zażyj lekarstwo.

Wzdrygnęła się jakby ukąszona przez żmiję, nic jednak nie odpowiedziała, czy też odpowiedzieć już nie mogła.

Zerwał się i wyleciał szukać doktora.

Gdy wrócił z nim oddychała jeszcze, ale wszelki ratunek był spóźnionym.

Umarła nad ranem z uśmiechem na ustach straciwszy pamięć rzeczywistości a marząc do ostatniej chwili dawne szczęśliwe czasy miłości i roskosze macierzyństwa.

Wypadek cały tego samego dnia jeszcze stał się głośnym. Dzienniki pochwyciły senzacyjną sprawę i rozpisywały się o niej szeroko i długo.

Michał Berthier nietylko że nie zasiadł w fotelu ministeryalnem, ale nawet nie zajął więcej dawnego miejsca w parlamencie. Czemprędzej złożył mandat i wyjechał w podróż daleką. Nie wróci do Paryża aż po latach, jak ludzie o wszystkiem zapomną.

Panna de Morangis mimo próśb i błagań ojca wstąpiła do klasztoru, nie wymówiwszy więcej nazwiska Michała Berthier, a Francina de Rives pociesza się myślą, że nowy deputowany Paryża nie będzie wcale mniej interesującym od dawnego.

KONIEC.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)